

Kirkor, A. H.
Pokucie pod względem
archeologicznym badania



POKUCIE

pod względem Archeologicznym

Badania

A. H. KIRKORA.



W KRAKOWIE.
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ign. Stelcla.
1876.

Zacnemu koledze i przyjacie-
lowi H. Böhmowi, towarzyszo-
wi wycieczek archeologicz-
nych składa na pamiątkę

Autor

29 Kwietnia
1876
Kraków.

POKUCIE

pod względem Archeologicznym

Badania

A. H. KIRKORA.

Odbitka z IV tomu Spraw. wydz. filolog. Akad. Umiejęt. w Krakowie.

W KRAKOWIE.
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ign. Stelcla.
1876.


LIBRARY
MAR 1 1 1968
UNIVERSITY OF TORONTO

Z polecenia Komisyi Archeologicznéj Akademii Umiejętności zwiedziłem piękne Pokucie w celu zbadania zabytków miejscowych z epok piérwotnych. Pięciotygodniowa wycieczka nie była wystarczającą dla wyczerpującego zbadania tego nader bogatego w zabytki kraju. Wszakże, gdy tak mało mamy szczegółów w ogóle o Pokuciu, a pod względem archeologicznym nic prawie; sądzę, że i te moje postrzeżenia nie będą bez pożytku dla przyszłych badaczów.

Chodziło mi głównie o bliższe poznanie téj krańcowéj części Galicyi i wyśledzenie, jakie przeważnie zabytki zawiéra? W skutek czego zwiédzić musiałem 24 miejscowości w powiatach: Tłumackim, Horodeńskim, Śniatyńskim i Kołomyjskim. [1])

[1]) Miejscowości które zwiédziłem: m. Chocimierz i f Igrzyska (własność Grzegorza Łukasiewicza), Żabo

Zkąd powstało nazwisko Pokucie? Rzecz dotąd ostatecznie niewyjaśniona. Jedni wywodzą od miasta Kut na pograniczu Bukowiny, tłumacząc w ten sposób, że ziemie Rzeczypospolitéj po—Kuty sięgały. Ale wywód ten nie da się pogodzić z istotą rzeczy. Kuty, jako miasto, czy osada, powstały daleko późniéj od ogólnego nazwiska, jakie ta część kraju nosiła, t. j. Pokucie. Inni tłómaczą, iż Pokucie znaczy kraj hut, czyli kutych blizki. Hutami bowiem, późniéj baniami i żupami solnemi zwane są u nas warzelnie soli, które w tym kraju są najdawniejsze. [1])

Niebyłoby zbyt przesadném, gdybyśmy początku téj nazwy szukali w odleglejszéj przeszłości, w epokach przedchrześcijańskich. Wiadomo, że u Słowian był bożek domowy Pokuć, który stawiano w kącie [2]), a i do dziś dnia w wielu miejscach na Rusi, przy sprawianiu chautur, albo radaunicy, t. j

---

kruki (parocha Lewickiego), Żywaczew (Zeregiewiczów), Isaków nad Dniestrem (Michalewicza, Dumki i Blatkiewicza), Podwerbce (Łukasiewicza), nad Dniestrem; Czortowiec (Wł. Przybysławskiego), Okno, Wiérzbowiec, Targowica, Toporowce, Podwysokie (D. Abramowicza), Russow (J. Teodorowicza), Jasienów Polny (S. Krzysztofowicza), Mikulińce nad Prutem (Schnircha), Śniatyn m. p., Łużany (na Bukowinie), Kołomyja m. p., Ceniawa (Siwickiego), Kamionka Wielka (Wartcrysiewicza), Obertyn m., Bałahorówka, Korszów (Z. Krzeczunowicza).

[1]) Tak utrzymuje autor artykułu p. n. Dzieje księztwa Trembowelskiego i Dźwinogrodzkiego w Czasopiśmie naukowém z r. 1829, zeszyt 4, str. 3.

[2]) Ob. Lud Łukasza Gołębiowskiego, t. II, 97.

uczty na cześć zmarłych, piérwszą łyżkę strawy gospodarz rzuca w kut dla nieboszczyków. U Rusinów na Podlasiu w czasie obchodu weselnego, kniaź z bojarami przybywa konno, a po przywitaniach i błogosławieństwie oprowadza pannę młodą trzy razy w około stołu, za każdym razem kłaniając się kątowi: bo tam stał zawsze bożek domowy Pokuć, któremu tym sposobem cześć składano.

Na całéj przestrzeni Rusi kąt gra ważną rolę, bo jak dawniéj w kącie stawiano posąg bożka, tak i dziś w kącie zawiészają obrazy, przed któremi zapalają lampę. W kraju, który daleko więcéj niż inne przechował zabytków z czasów pogańskich, nietylko w nazwaniach skał, gór, niw, wąwozów i t. d., ale i w posągach, z których niektóre dotąd ocalały, inne czas pokruszył, podanie zaś ludowe po dziś dzień istnieje o bożyszczach Pokucia, które pochłonęły bagna i trzęsawiska rozległych i dziś, a dawniéj kilkunastumilowych lasów zwanych Chorosna; w kraju, mówimy, takim, gdzie pogaństwo było tak silne, mogło i nazwisko powstać od posągu Pokucia, któremu może szczególną cześć oddawano. Są to w końcu nasze przypuszczenia tylko, na poparcie których nie mamy żadnego świadectwa dziejowego.

Granice Pokucia ze ścisłością oznaczyć się niedadzą. Pokuciem właściwie nazywamy tę część południowéj Galicyi, która stanowi powiaty: Stanisławowski, Horodeński, Tłumacki, Śniatyński i Kołomyjski; lecz niektórzy z pisarzy, jak Bielowski, już Halicz uważa za Pokucie, tak samo i poza Kołomyją, prawie pograniczną z Bukowiną, zaliczają do Pokucia krainę Huculów, którzy zamieszkują od wschodu znaczną

przestrzeń gór, i Bojków, od zachodu, od rzéki Łomnicy i Czarnego lasu, prawie aż do źródeł Dniestru. Bo téż Hucuły i Bójki chociaż mają odrębne swoje znamiona; pod względem języka i nawet stroju niewiele się różnią od mieszkańców nizin Pokuckich i całego Podola. Pokucie zatém oddzielone Dniestrem od innych części Galicyi od północy, we wschodnio południowéj stronie dotyka sławnéj Czarnogóry, tworzącéj na trzymilowéj przestrzeni pogranicze węgierskie, na wschodzie Popa - Iwana i na zachodzie Howerla, stanowiących najwyższe występy Czarnogóry. Pokucie więc ma z jednéj strony Wołoszczyznę, a z drugiéj głuchy kąt Węgier i skały Siedmiogrodu, Karpaty zaś z Czarną górą jak wieńcem je okalają.

Jak całe Pokucie piękne jest i żyzne, tak i jego rzéki główne do najpiękniejszych zaliczyć wypada. Główne rzéki są tu: Dniestr, Prut, Czeremosz Czarny i Czeremosz Biały, który odgranicza Pokucie od Wołoszczyzny.

U stoków północnych Karpat, w górach Miedoboża, albo Beszkiwoda, tryskają źródła wspaniałego Dniestru, starożytny Tiras albo Danastris, który wijąc się, wykręcając i tworząc przez to obszérne półkola, to znów jak wstęga wyciągając się, przebiega w Galicyi 60 mil drogi, płynąc daléj, w Rosyi, jeszcze na przestrzeni mil 113, aż do ujścia do morza Czarnego [1]).

---

[1]) Szérokości ma pod Rozwadowem 14 sążni, pod Okopami 140 sążni i tu wpływa na Podole. Największa głębokość wynosi 12 stóp. Z lewego brzegu wpływają do Dniestru: Strwiąż, Świerz, Lipa złota, Lipa, Ko-

Prut wypływa z zachodnich stoków Czarnogóry, z początku płynie jako górski bystry potok na 10 sążni széroki i 2 stopy głęboki, swojémi zakrętami nadając szczególny, malowniczy widok okolicy, jak naprzykład w prawdziwie pięknych Mikulińcach, pod Śniatyniem, a daléj pod Dorą, tworząc wspaniały wodospad. Przebiegłszy zaś 25 mil w Galicyi, ma już 80 sążni szérokości i miejscami do 15 stóp głębokości. Wybrzeża jego prawie wszędzie nadzwyczaj piękne.

Z pod góry Petenicy, o kilka mil od źródła Prutu wypływa Czeremosz Czarny, a daléj o pół mili, z pod góry Hnetesy Czeremosz Biały.

Te kilka słów wiadomości wstępnych uważaliśmy za stósowne podać dla tych, którzy nie znają bliżéj Pokucia, a teraz przechodzimy do naszych właściwych badań.

I.

Piérwotne czasy z epoki kamienia, kości zwiérząt olbrzymich, jaskinie.

Wszystkie warunki bytu, konieczne dla piérwotnych mieszkańców posiadali oni na Pokuciu, a posiadali nawet w większéj obfitości, niż w wielu innych krajach; chociaż i tam pobyt człowieka piérwotnego udowodniony został. Mieli oni tu lasy obfite w zwiérza, mieli rzéki, jeziora i stawy, które im ryb dostarczały

---

rowiec, Strypa, Seret i Zbrucz; z prawego zaś brzegu: Stryj, Świéca, Łomnica, Złota Bystrzyca i Czarna Bystrzyca.

najrozmaitszych, mieli w końcu jaskinie i pieczary, przestronne, wysokie i najczęściéj nad brzegami rzék lub jezior położone.

Żadna z jaskiń pokuckich dotąd niezbadana, nie wiemy więc co one kryją w swém wnętrzu. Ale i po za obrębem jaskiń mamy ślady pobytu człowieka na téj ziemi w czasach piérwotnych w narzędziach z kamienia i krzemienia i w okazach ceramicznych, mamy dowody, że i olbrzymie zwiérzęta przedpotopowe miały tu także swoje legowiska. Słyszałem niemało opowiadań o znajdowaniu kości tych zwiérząt w rozmaitych miejscach; wspomnę zaś o tych tylko, o rzeczywistości których mam zupełne przekonanie. Tak nad Prutem, we wsi Glinice p. Mikołaj Teodorowicz znalazł olbrzymie kości, które do Wiednia odesłał. Nad Dniestrem, w wiosce Dolinie, za Isakowem, na samym brzegu znaleziono kość dużą, uznaną za ząb mamuta. Ząb ten i do dziś dnia znajduje się w mieście powiatowém Tłumaczu, u dyrektora fabryki tamecznéj p. Teodora Breta.

Śród niw żywaczowskich (przy drodze z Żabokruk) jest torfowisko, na przestrzeni 15 morgów i nazywa się dotąd jeziorzyskiem, a położone na samém pograniczu majętności Jeziorzany, należącéj do państwa Tłumackiego. Na tém torfowisku przed laty 14, przy kopaniu fosy natrafiono na niezmiernéj wielkości kości zwiérzęce, jakoby mamutowe. Kości te dostały się Dr. Plewińskiemu, a ten starannie je przechowywał w majętności swojéj Filipówce, w Zaleszczyckiém, nad Dniestrem. Dr. Plewiński już nie żyje, a gdzie się podziały te kości, niewiadomo. Dzięki szczególnéj troskliwości p. Grzegorza Łukasiewicza właści-

ciela Chocimiérza odszukaliśmy włościanina ze wsi Żywaczowa, imieniem Andrzeja, który uczestnicząc wtedy w robotach, był obecny przy znalezieniu tych kości, jak opowiada w głębokości 1 metra; dodaje przytém, że jeszcze głębiéj były podwaliny z drzewa dębowego zbutwiałego.

Wskażmy teraz ważniejsze jaskinie, któreśmy naocznie oglądali.

W powiecie Tłumackim, na wschód od m. Chocimiérza jest góra skalista wapienna, zwana Tryhołowa, albo Tryhołowatka, a pod nią jaskinia bardzo obszérna i w niéj stawek, z którego wypływa strumyk. Przedarłszy się u podnóża skały, strumyk ten płynie daléj i wpada do stawu Hocubine. Dziś wejście do jaskini prawie niemożliwe, tak jest zawalone głazami; ale naoczni świadkowie opowiadają, że przed niewielu laty, gdy jeszcze kamieni z téj skały nie łamano, wejście było łatwe, a przy wydobywaniu w saméj jaskini kamieni, któremi dno jéj było zaprzątnięte, znajdowano w głębokości trzech metrów czaszki i kości ludzkie; gdzie się one podziały, nikt mi powiedzieć nie umiał. Kości zaś znalezione przy rozbijaniu kamieni, niektóre już prawie skamieniałe, ofiarowane przez p. Kajetana Łukasiewicza złożyłem w muzeum akademickiém.

W pobliżu téj jaskini, skalisty załom porosły dębowemi krzakami, nazywa się Lisok, pod nim zaś również jaskinia, przez którą przepływa wspomniany strumyk. Do tych dwóch jaskiń wrócimy jeszcze, mówiąc o grodziskach.

W samym Chocimiérzu, tuż prawie za ogrodem, na wschód od dworu, na zachód od kurhanów, o któ-

rych mówić będziemy, dwie olbrzymie skały malowniczo wznoszą się prawie równolegle, przedzielone wązkiém przejściem, jakby kurytarzem; przy zakończeniu zaś jednéj ze skał, jest otwór széroki na pięć metrów, prowadzący do jaskini, znacznemi odłamami skał zarzucony. O kilkadziesiąt kroków znowu skały, a za niemi przed wielu laty było jezioro, którego nazwisko nawet ocalało, Cupowe, dziś w torfowisko zamienione, w którém, jak świadczą miejscowi mieszkańce, pale znajdowano.

Do miejscowości zawiérających najciekawsze zabytki zaliczyć wypada wieś Isaków nad Dniestrem, w powiecie Horodeńskim. Wymienimy je na właściwém miejscu, tu zaś powiémy słów kilka o jaskiniach Isakowskich. Zszedłszy z tak nazywanego do dziś dnia Zamczyska do parowu nad brzeg Dniestru, widzimy piętrzące się wysokie prostopadłe skały. Jedna z nich nazywa się Dierawa Houdia, w któréj właśnie są aż trzy jaskinie z dużemi otworami, na znacznéj wysokości od poziomu. Zaledwo do jednéj najniższéj dostać się można. Zaraz przy wejściu widzimy dość obszérną wysoką, jakby umyślnie sklepioną izbę; pełno tu gruzów i namuliska, tak, że dalszéj komunikacyi z jaskiniami, których otwory nad nią w górze o pięć przynajmniéj metrów wzniesione, dziś niema śladu; że jest jednak i w obecnym stanie nieznane połączenie, mieliśmy dowód oczywisty, bo gdy w téj izbie rozniecíliśmy ogień, dym gęstym kłębem walił z otworu położonego nad nią, jak już wspomniałem najmniéj o pięć metrów. Daléj obok położona skała nazywa się Ostra Houdia, a pomiędzy Dzierawą i Ostrą jest wejście do innéj jeszcze

jaskini, przez lud nazywanéj Czerniak, dziś rumowiskiem zarzuconéj; pamiętają jednak ludzie, że miała długie i obszérne kurytarze. Podanie zaś ludowe głośno powiada, że ta jaskinia miała połączenie z jaskinią Czortowiecką.

Czortowiec odległy ztąd w prostéj linii o mil kilka. Trudno przypuszczać, aby na takiéj przestrzeni mogła być komunikacyja; podanie jednak ludowe musiało mieć swoją podstawę, a w każdym razie wnosić wypadało, że w Czortowcu musi być jaskinia. Właściciel Czortowca, współczłonek nasz, Władysław Przybysławski, ma się rozumieć, znał doskonale wszystkie zabytki w okolicy swojéj. Niemógł jednakże wskazać nam żadnéj jaskini. Badani włościanie utrzymywali, że jest, ale gdyśmy obejrzeli wskazaną przez nich niewielką skałę, niepodobném było przypuszczenie nawet, aby zawiérać mogła jaskinię, a wejścia żadnego nie było [1]).

Dopiéro w kilka miesięcy po moim wyjeździe z Czortowca, nieprzewidziany wypadek pozwolił p. Przybysławskiemu odkryć jaskinię w Czortowcu w innném zupełnie miejscu, o istnieniu któréj, ani on sam, ani nikt z mieszkańców nie wiedział. Przy dobywaniu marglu w ryfie wapiennym Baudami zwanym, mającym objętości 6 morgów, 983 sążni, na wschód

---

[1]) Wiadomość o istnieniu jakoby w Czortowcu Smoczéj-jamy, podana w Encyklopedyi do krajoznawstwa Galicyi (Zeszyt 8) zaliczyć wypada do marzeń, na jakie chorują czasami zbiéracze starych nazw, w rzeczywistości nie istniejących, a których i odległe istnienie podlega wielkiéj wątpliwości.

od Czarnéj-hory, na zachód od niw Mohyłki, po zdjęciu pokładu napływowego 156 cm. grubości, na zachodniéj stronie ryfu, na wysokości pionowéj 17 m. odkrył się otwór 1 m. wysoki, 80 c. széroki, ku spodowi rozszérzający się. Tym otworem wchodzi się prawie pionowo na 360 cm. w dół, gdzie widać kurytarz 415 cm. długości i 60 cm. szérokości w kierunku północnym; poczém spadzistość 25 cm. i daléj krótki 1 m. dług. mający kurytarzyk na zachód, który prowadzi do obszérnéj jaskini, gruzami i wielkiemi bryłami gipsowemi zawalonéj. Głębsze zbadanie, którego p. Przybysławski zapewne nie zaniecha, przekona, ażali ma jakąkolwiek podstawę podanie ludowe o połączeniu jaskiniowém Czortowca z Isakowem [1].

W majętności Żabokruki, w powiecie Horodeńskim (dawniéj własność Koziebrodzkich, dziś parocha unitskiego Lewickiego) jest skała, zwana Petruniaczka, położona na wschód od doliny Żyrychy, na północ od Żabokruk, oraz doliny Chocinki, na południe ma niwy chocimiérskie, zwane Berestki, na wschód niwy folwarku Igrzyska, zwane Nadskałą, na zachód dolinę i niwy żabokruckie. Skała zawiéra bogate pokłady gipsowe; od lat kilku zaczęto tu łamać kamień i wysadzać go prochem, przez co jest poszczérbioną i zrujnowaną w posadzie; ale ze strony południowéj, skały jeszcze nietknięte przez przedsiębiorców. Właśnie z téj strony jest wejście do jaskini, od piérwszego załomu skały na odległości

[1]) Jaskinię tę, jako nikomu dotąd nieznaną i nie mającą nazwiska, p. Przybysławski dla odróżnienia od innych nazwał „Heleną.“

13 m., od poziomu doliny 31 m., od wiérzchołka skały 12 m., tak, że wysokość całéj skały od poziomu wynosi blizko 54 m. Spód góry ku dolinie nadzwyczaj stromy, a na wschód zléwa się prawie z niwami zwanemi Nadskałą. Otwór do téj jaskini ku górze zwężający się, wysoki na 7 m., széroki 120 cm., następnie, zaraz po wejściu zaczyna się kurytarz 12 m. długi; tworzą go wysokie na 10 m., miejscami i wyżéj skały, łękiem u góry spojone ze sobą, pokryte błyszczącym różnobarwnym stalaktytem, najwięcéj barwy brunatnéj i zielonkowatéj. Z tego kurytarza, którego najszérsza przestrzeń nie wynosi nad 2 metry, idą dwie drogi, jedna w prostéj linii do załomu zupełnie zarzuconego rumowiskiem, druga zaś zaczyna się od półkolistego, jakby umyślnie sklepionego otworu idzie na prawo, a jak świadczą miejscowi robotnicy, którzy przed 20 laty zwiédzali jaskinię, szła na znacznéj bardzo przestrzeni na wschód, dziś zupełnie zawalona odłamami skały. Całą tę przestrzeń 12 metrową piérwszego kurytarza oczyściłem z rumowiska na głębokości 3 przeszło metrów. Lecz gdy głazy skaliste i kamienie widocznie z zewnątrz przez otwór wodą naniesione, coraz bardziéj dno zalegały i do stalagmitu dotrzéć nie było sposobu, bo mierząc kilofem śród rumowiska jeszcze prawie na 3 metry i więcéj grunt zawsze był ruchomy, nanośny, nie mógłem przedłużać oczyszczania téj ciekawéj jaskini. Wszakże przygotowawcze roboty są znacznie posunięte.

Tyle tylko o jaskiniach pokuckich powiedzieć mogę, trzymając się ściśle zadania, mówić tylko o tém, com naocznie widział i o ile czas i środki pozwalały zbadał.

Na wyroby z krzemienia i kamienia natrafiano na Pokuciu niejednokrotnie w rozmaitych miejscach, przeważnie na wybrzeżach rzék. Wspomnę jeszcze o tych, które sam przywiozłem z téj wycieczki, a które wymownie świadczą o istnieniu człowieka w epoce kamiennéj na Pokuciu. Okazy ceramiczne, gruboziarniste, z piaskiem męszane, ręcznéj roboty, niemniéj świadczą o téj odległéj epoce. Niektóre z tych okazów, znalezione w Czortowcu, jak również w Podwysokiém, złożyłem w muzeum. Godną jest zastanowienia następująca okoliczność. Na niwach czortowieckich, zwanych Uładówka i Draniczówka od dość dawna natrafiano na odłamy od naczyń glinianych. Po zbadaniu tych miejscowości wraz z p. Przybysławskim, przekonaliśmy się, że za najmniejszém dotknięciem się rydla, wszędzie prawie znajdowano niemało takich czerepów. Nigdzie wszakże i w najgłębiéj wykopanych dołach najmniejszego śladu, ani urn pogrzebowych, ani szkieletów, nie znaleziono, gdzieniegdzie tylko natrafiano na piaskowiec i węgle drzewne. Rzecz zatém jasna, że byliśmy zdjęci ciekawością, dlaczego wyłącznie na tych niwach i szczególnie na Draniczowskiéj taka obfitość odłamków rozmaitych naczyń, a nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że okazy gruboziarniste, z piaskiem męszane, któreśmy znajdowali, należały do epok odległych bardzo. W tém przy głębszém kopaniu na niwie Draniczowskiéj znaleźliśmy pokłady wybornéj szarawéj gliny, jakiéj w okolicy nigdzie niema; nadto okolica ta posiada kilka źródeł. Ztąd tedy p. Przybysławski wpadł na myśl, ażali u starożytnych ludów nie była na tém

miejscu garncarnia, gdy niwa ta już w swém wnętrzu zawiéra właściwe do tego materyjały.

Zważywszy, że oprócz kilku wyjątkowych wypadków, nieznaleziono dowodów, aby zwyczaj ciałopalenia był na Pokuciu rozpowszechnionym; ze znajdowane odłamy i czerepy rozmaitych naczyń noszą cechę niezaprzeczoną dalekiéj przeszłości, a jest ich obfitość znaczna; w końcu, że niwa ta posiada wyborną glinę tegoż gatunku co i znajdowone czerepy; że nadto posiada obfite źródła wody i w końcu, że dość znaczna ilość węgli drzewnych w ziemi także nie przypadkowo tu się znalazła, niepodobna było nie zgodzić się z praktycznym wnioskiem kolegi Przybysławskiego. Nie twierdzę jednak ze stanowczością; jest to tylko bardzo prawdopodobne przypuszczenie, mające podstawę w tém, co nam badania wykryły.

II.

Grodziska, zamczyska, wały, szańce, szlaki, mogiły.

Po przewrotach ziemnych, gdy warunki klimatyczne zmieniły się ku lepszemu i człowiek sprzykrzył już sobie mieszkanie w jaskiniach, obiérał więc miejsca wyniosłe, jałowe i z natury swéj obronne, zwykle prawie otoczone parowem, nad rzéką lub stawem, albo potokiem. Ślady pobytu człowieka piérwotnego w takich miejscach odkryto w wielu bardzo miejscach w Europie, a temi są węgle drzewne, kości zwiérzęce, czerepy gliniane i co najważniejsza narzędzia rozmaite wyrobione z kości zwiérzęcych lub rogu reni-

fera, oraz z krzemienia i kamienia gładzonego czyli szlifowanego. Sprawiedliwie więc sądzą, że główna zmiana w trybie życia człowieka przypada na okres kamienia szlifowanego, a nawet na koniec poprzedniego okresu, zwanego okresem rena.

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że i u nas człowiek wyszedłszy z jaskiń i z pod występów skał, sadowił się na wyniosłościach w pobliżu rzék lub stawów, a już daleko późniéj, pod koniec okresu kamienia szlifowanego, nauczył się budować mieszkania nawodne.

Te tedy wyniosłości dały zawiązek naszym grodziskom, albo horodyszczom, gradziskam, grodom i gradom, horodkom, horodom i ohorodom, a następnie znanym i do dziś dnia na Rusi pryhorodam, czyli naszym przedmieściom. Z biegiem czasu, z rozwojem władz umysłowych człowieka, z wydoskonaleniem broni i narzędzi, ze zdobyciem metalu i zużytkowaniem onego, wyniosłości te przybiérać zaczęły inny już charakter; równano wiérzchołki, tworzono wały, urządzano fosy i przekopy, lochy podziemne dla dostania wody i żywności, a w razie potrzeby i dla ucieczki; w końcu zaczęto robić i sztuczne nasypy na równinach, gdy nie było wyniosłości, urządzać kotliny w samym środku na powiérzchni wyniosłości i tak daléj obrabiać, doskonalić te piérwsze dzieła pracy rąk ludzkich.

Taki jest początek grodzisk.

Wiele pisano o grodziskach słowiańskich. Każdy usiłował odróżnić się od swego poprzednika w określeniu znaczenia grodziska, niektórzy znów usiłowali

nadać im najrozmaitsze odcienia, tworząc nazwy stósowne do swych określeń. Grodziskom tedy wskazano najrozmaitsze przeznaczenia, jak gdyby ludzie piérwotni mieli możność i stósowne narzędzia do urządzania osobnych wyniosłości lub nasypów, niemal na każdy wypadek w swém życiu. Ztąd to powstały urojone okopiszcza. uroczyska, horodyszcza obronne, horodyszcza ofiarne i t. d. każde z inném jakoby przeznaczeniem.

U nas piérwszy Potocki zwrócił uwagę na grodziska, twierdząc bardzo loicznie, że znaczenie ich jest takież same, jak i wielu bardzo podobnych wyniosłości w Europie, gdzie znajdują ślady pobytu człowieka z piérwotnych czasów. Myśl nadzwyczaj trafna, dowodząca wielkiéj przenikliwości na owe czasy.

Inaczéj utrzymywał Chodakowski. Temu się zdawało, że grodziska stanowią właściwość czysto tylko słowiańską. Wierzono Chodakowskiemu i teoryja Potockiego na długo zapomnianą została. Daleko więcéj zgrzészył Chodakowski twierdząc, że grodziska jakoby były wyłącznie przeznaczone do modlitwy i składania ofiar bogom. Błędne to mniemanie powtarzano lat kilkadziesiąt i nikt nie protestował przeciw tak stanowczemu orzeczeniu znakomitego archeologa, wielce zasłużonego w Słowiańszczyznie.

Zaczęto jednak w końcu głębiéj badać grodziska i w ogóle nasypy ziemne. U nas na tém polu odznaczyli się Eustachy i Konstaty hr. Tyszkiewiczowie, J. I. Kraszewski, K. Szulc, J. Łepkowski i inni. Eustachy Tyszkiewicz piérwszy obalił powagę Chodakowskiego, twierdząc, że grodziska miały rozmaite przeznaczenia, a nie same tylko modły i składania

ofiar; ale, jak zobaczymy dalėj i sam w błąd wpada. Konstanty Tyszkiewicz wiele widział i głęboko badał grodziska, wszakże wyłącznie prawie w swoich tylko okolicach, w mińszczyźnie i borysowszczyźnie. To go zbałamuciło — natworzył kilka rodzajów grodzisk, podzielił je i dał każdemu osobne przeznaczenie, w obec dzisiejszego stanowiska nauki niczém nie usprawiedliwione. Przeciwnie K. Szulc, z otwartością sam wyznaje, „że z własnego widzenia niezna i nie może dokładnie poznać z opisów sztucznych wzniesień.“ Tak więc jeden za wiele widział, drugi nic nie widział, zrodziła się ztąd polemika między niemi, posprzéczali się na ostro, a nas niczego nie nauczyli. W każdym jednak razie prace obu są ważne i niepoślednie zajmują miejsce w naszéj ubogiéj literaturze archeologicznéj.

Bardzo trafnie utrzymuje Kraszewski, że grodziska były miejscem obrony i schronienia w czasie napadów, a zarazem posadą świątyń, placami ofiarnemi, co potwierdza niezmiernie ważna skazówka, że na wielu takich grodziskach stanęły późniéj kościołki, cerkiewki lub kapliczki. Łepkowski mówi nie o samych tylko grodziskach, ale i o nasypach ziemnych pamiątkowych. Praca ta jego stanowi ozdobę w piśmiennictwie, wrócimy téż jeszcze do niéj.

J. Daniłowicz, M. Grabowski, Wójcicki, Sobieszczański, u Rosyjan: Sreźniewski, Korsakow i t. d. każdy inaczéj określa przeznaczenie grodziska. Stary Pogodin aż do śmierci ślepo wierzył Chodakowskiemu. Wocel podaje nadzwyczaj ciekawy spis grodzisk w całéj Słowiańszczyźnie, chociaż nie wyczerpujący,

od Rany zaczynając, nie w zupełności wierzy Chodakowskiemu, mówi szczegółowo ale nie wyczerpująco.

Nawet taki znakomity archeolog, jak prof. Kotlarewski mylnie twierdzi, że grodziska miały przeznaczenie nietylko do modlitw, ale i grzebania umarłych. Hr. Uwarow powiada, że służyły za obronne miejsca dla piérwotnych mieszkańców. Teoryja Kostomarowa przedstawia rzecz odwrotnie; podług niego, piérwéj powstały wsie i sioła, a już one wytworzyły horody dla wspólnéj obrony. Palacky mówi, że między miastem i zamkiem nie było różnicy, nazywano je grodem, a ile było grodów, tyle żup.

D. Samokwasow niedawno ogłosił pracę o starożytnych miastach w Rosyi, w któréj bardzo loicznie rozwija myśl i o grodziskach, ze stanowiska historycznego. Nie jest to praca archeologiczna, autor nie sięga prawie czasów przedhistorycznych, a jednak nie można mu odmówić trafnego poglądu na główne znaczenie grodzisk, jako na starożytne siedziby Słowian, z których powstały późniejsze grody, horody, horodki.

Widzieliśmy i my niemało grodzisk albo horodyszcz na Litwie i Rusi, w ziemiach Krywiczan, Połoczan, Nowogrodzian; u Czarnorusinów, w dawnéj Jaćwieży, pod Pskowem i Smoleńskiem; a teraz w okolicach Krakowa i na Pokuciu. Nie jesteśmy w zupełnéj zgodzie z pracami poprzednio wymienionych pisarzy. Wypowiémy zatém tu tylko nasze osobiste przekonanie o grodziskach.

Na całéj przestrzeni ziem zajmowanych przez Słowian, grodziska musiały mieć jeden początek, jedno i to samo przeznaczenie. Grodziska albo horo-

dyszcza mają takież znaczenie jak siedliszcza, dworzyszcza, t. j. osady, domostwa. Horod, grad gród, hrodzisko, horoden oznacza miejsce ogrodzone, t. j. miejsce obwarowane, gdzie ludzie mieszkali i bronili się od napadów. Grodziska powstały z owych wyniosłości, na których ludzie w odległéj przeszłości, wyszedłszy z jaskiń siedlili się. Fałszywe przeto jest mniemanie, jakoby każde grodzisko było nasypem ziemnym; mogą to być wypadki wyjątkowe w nizinach, lecz nie jest zasadą. Tam gdzie są skały, widzimy grodziska najczęściéj na ich wiérzchołkach płaskich, lub zrównanych. Tak samo fałszywie twierdzi Chodakowski, że co milę spotyka się grodzisko. Na jednéj mili spotykałem kilka grodzisk, i przeciwnie na przestrzeni kilku i kilkunastu mil żadnego. Zależało to naprzód od stopnia zaludnienia, téj lub innéj części kraju, a powtóre od warunków miejscowych; bo grodzisko wymagało wody, lasów; bo ludzie piérwotni byli nie rolnicy, ale rybacy i myśliwi. Dla tego to widzimy grodziska najczęściéj nad brzegami rzék, potoków, jezior, stawów. Fałszywém w końcu jest mniemanie, że grodziska służyły zarazem za grobowce dla umarłych. — Przenigdy. — Gdzie grodzisko, tam w pobliżu niezawodnie znaleźć można i cmentarzysko lub kurhany mogilne. W początkach zaś, jak wiadomo, ludzie piérwotne swoje mieszkania w jaskiniach, zamienili na cmentarzyska.

Przeznaczenie grodzisk musiało być wielostronne: tu mógł mieszkać w lepiance, z gliny, kamieni, lub chrustu zbudowanéj, naczelnik, patryjarcha pewnego pokolenia, oraz starszyzna i ich rodziny; następnie był to punkt zborny, jak dla obrony od napadu wroga, tak

również dla narad wiecowych; nakoniec było miejscem dla modłów i ofiar składanych bogom. Lud sadowił się do koła, lub w pobliżu grodziska; lecz na niém odbywał swe schadzki. Gdy z biegiem wieków ludność się zwiększała, gdy już miano pojęcie o stowarzyszeniach, gromadach, skupiona ludność rozszérzała się; tworzyły się horodki, grody, otoczone rzéką, rowami, ohorodą, lub téż wałami ze stosów kamieni ułożonémi, które w razie napadu na oblegających zrzucano. Tak było nie w jednéj słowiańszczyźnie. We fosach zamków, czyli dawnych horodyszcz w Mińsku, Wilnie, Trokach, Miednikach i innych. znaleziono kule kamienne, a raczéj pociski straszne, którémi uderzano w oblegających. Mińska kula miała obwodu 2½ metra, inne dochodziły w obwodzie do 180 cm. W Mereczu zaś nad Niemnem, w osypującéj się górze, która grodziskiem była, znaleziono kilka kul kamiennych do 80 funtów wagi; oraz dwie nader wielkie sztuki żelaza, z których jedna była opatrzoną dębowemi dylami nakształt skrzyni spojonémi. Musiały to być części wchodzące do składu machiny, do rzucania tych kul kamiennych służącéj. A więc zwyczaj ten przetrwał aż do epoki żelaznéj. Są inne grodziska wyraźnie z pewnym systematem strategicznym połączone. Tak np. w ziemi Krywiczan, w powiecie wilejskim, gub. Wileńskiéj, za Kurzeńcem (na lewo) i folwarkiem Helenów; w Hubskiéj puszczy, z przeciwnéj strony wspaniałego grodziska, jest 80 kopców bojowych usypanych w jednéj linii po 2, 3 i 4 w pewnéj od siebie odległości, na przestrzeni ¼ wiorsty. Wiérzchołki tych kopców płaskie, tak, że na każdym mogło stać kilku ludzi. Tuż za kurhanami

koryto rzéki Piela dziś nie istniejącéj, a z ukończeniem linii bojowéj kopców, z przeciwnéj strony wznosi się wysoki kopiec, panujący nad okolicą, widocznie strażniczy. Pojęcia strategiczne jeszcze więcéj spostrzegać się dają w inném grodzisku, niedaleko ztąd położoném, przy gościńcu do Kościeniewicz prowadzącym, za majątkiem Bohdanowo (Świdów), w miasteczku Rzeczki. Tu w lesie jest prastare grodzisko, przez lud nazywane horodkiem, o dwóch wysokich wałach, dużemi głazami do koła wyłożonych, z głęboką fosą do koła, i z podziemném przejściem łączącém jeden wał z drugim i prowadzącém do rzéki [1]). Oba te zabytki należą do epoki kamiennéj. Podobnych ciekawych grodzisk na Litwie i Rusi moglibyśmy naliczyć bardzo wiele; ale w téj chwili nie jest to naszém zadaniem; chcieliśmy tylko wskazać na istniejące do dziś dnia grodziska, które przechowały ślady strategicznych urządzeń; a teraz wracamy do dalszych uwag, o znaczeniu grodzisk.

Powstały w końcu pryhorody, gdy ludność się zwiększyła, a grodzisko prastare zawsze odgrywało główną, centralną rolę. W dalszych wiekach wzniesiono na niém zamek warowny, a więc grodzisko zostało zamczyskiem, albo górą zamkową, zgoła w niczém nie różniącą się od grodziska; tyle tylko, że na niém wzniesiono już inną, bardziéj wydoskonaloną warownię. Niekiedy zamiast zamczyska nazywano no-

---

[1]) Ob. mój artykuł i plan grodziska, oraz uwagi pod względem strategicznym jenerała sztabu jeneralnego Antoniego Korewy w Drewnostiach, t. I., 1865, str. 65, a także Bibl. Warsz. Czerwiec 1855.

wą warownię basztą, albo baksztą, co też przetrwało, aż do dni naszych. Tak w Wilnie, z dawnego grodziska nad Wilejką, które nawet swój kształt i wszystkie cechy grodziskom właściwe przechowało, a i podziemie posiada prowadzące ku Wilejce, ze wzniesieniem wieży, przezwane zostało basztą, przekręconą późniéj na bakeztę; od czego góra i cała ulica, nawet do dziś dnia Bakesztą się zowie. Inne zaś grodzisko nad Wiliją położone, również z obszérném podziemiem w góry antokolskie i ku Wilii prowadzącém, przechowało nazwanie góry zamkowéj; bo tu Gedymin piérwszy zamek warowny założył. Podobnież dziać się musiało i z Wawelem, mającym tak samo jaskinię podziemną (smocza jama) do Wisły prowadzącą, z grodziska stał się górą zamkową, a następnie twierdzą; w końcu rezydencyją królewską. Stare Troki, Krewo, Grodno, Kiernow, Mińsk, Nowogródek, Nowgorod, Pskow, Smoleńsk, Częstochowa, Alwernia, Tyniec, Tenczynek, Lipowiec i b. w. i., podobnież z grodzisk powstały i ślady ich przechowały. Lecz co ciekawsza, że i do dziś dnia mamy w całéj Słowiańszczyznie bardzo wiele miejscowości, które przechowały nazwiska Grodzisk, Grodków, Horodyszcz, Horodków i t. d. Grodno nad Niemnem jeszcze w w. XVI nazywało się Horoden; jest Hradiszcze u Łużyczan; Gradiszczko pod Gieczem; znane są trzy miasta Grodziska: w Rawskiém, w Podlaskiém i w Poznańskiém; są 3 Gródki pod Mińskiem i pod Kamieńcem Pod.; Hradek Lewy w Czechach; Horodyszcz bardzo wiele, z tych więcéj znane pod Mińskiém, w Borysowskim, w Nowogrodzkim, pod Pińskiem, nad Olszanką w gub. Kijowskiéj (w Czerkaskiém); Horodziłowo w Osz-

miańskiém; Horodniki, tamże (gdzie Jędrzéj Śniadecki spoczywa); Horodek miasto powiatowe w gub. Witebskiéj; Horodec w Kobryńskim, w gub. Grodzieńskiéj; Horodczeń w Prużańskim; Horodnica nad Słuczą na Wołyniu; Horodna na Polesiu (w Pińszczyznie); Horodnia w ziemi Orszańskiéj; w gubernii Czernihowskiéj Horodkow i Horodyszcz do dziś dnia istnieje aż 144; a są to wszystko wsie albo miasteczka. Czegóż to wszystko dowodzi? Czyż nie są to najwybitniejsze metryki starożytności tych miejsc i powstania ich z Grodzisk albo Horodyszcz! A więc te wszystkie podziały grodzisk na zamczyska, uroczyszcza i t. d. nie mają podstawy. Wszystkie miały początek w grodziskach, z których już późniéj utworzyły się zamki i zameczki, baszty i inne warownie, kościoły i klasztory, a w końcu dały początek znaczniejszéj części miast prastarych. Grodziska przetworzone musiały zmienić się o wiele, lecz te, które nie uległy przeistoczeniu i do dni naszych przechowały nazwania Grodzisk, Horodyszcz albo Horodków, albo téż Zamczysk; t. j. takie, na których późniéj był zbudowany zamek warowny; kształtem, wielkością, ilością wałów, rozległością fos i t. d. są wielce niepodobne do siebie. Na Litwie i na Rusi każde grodzisko ma kotlinę (kotliszcze) w środku, najczęściéj dużemi kamieniami wyłożoną; w innych stronach kotlin niema zupełnie, tylko niekiedy kamienie duże. Jedne mają formę okrągłą (Ejszyszki, Raduń, Brażoła), inne podłużne lub w czworobok; są o 5 wałach, inne o 3, 2, albo i żadnego nie mają. Niepodobieństwem więc jest podług kształtów i form wy-

dawać nieuzasadnione wyroki o znaczeniu tych prastarych zabytków.

Mając mówić o grodziskach na Pokuciu, uważaliśmy za konieczne, w obec tak różnorodnych zapatrywań słowiańskich archeologów na te zabytki, wypowiedzieć nasze osobiste przekonanie; a teraz przejdźmy do pokuckich grodzisk, powszechnie tu nazywanych Horodyszczami. Wyliczę tylko te, które naocznie oglądałem.

Na wschód od Chocimiérza, o ćwierć mili jest Horodyszcze; tak i do dziś dnia nazywane. Ma ono najwłaściwsze cechy grodzisk; niema wszakże dziś ani kotliny, ani wałów. Z dwóch stron oblewały go stawy, od północy Hocubina, od wschodu Podhorodyszczany (późniéj przezwany księżym stawem). Z dwóch innych stron mogła być dawniéj fosa; ale i bez fos już sama natura utworzyła to miejsce nader obronném; bo gdy ze wschodu i od północy ma stawy, od zachodu ma wysoką górę skalistą, zwaną Diwką i daléj również skalistą górę Tryhołowatkę, zawiérającą jaskinię, o któréj już wspomnieliśmy; od południa zaś skalisty załom, zwany Lisok. Być bardzo może, że Horodyszcze zostawało w najściślejszéj łączności z temi trzema górami, już to pod względem obrony, już przy składaniu ofiar i modłów bogom. O ćwierć mili od tego miejsca, na wschód, jest Łysa hora, niwa zaś u stóp jéj położona, nosi nazwę jehryszcze (igrzysko). Widzimy przeto, że miejscowość ta ze swoją Diwką, Tryhołowatką, Łysoj horoj, jehryszczem, człowiekowi obdarzonemu wybujałą wyobraźnią, łatwo może zawrócić głowę. Ale i z zimną krwią rzeczy biorąc, te nazwiska

od wieków istniejące, nie mogą nie zwrócić na siebie uwagi. Pomówimy jeszcze o tém, gdy nam z kolei wypadnie wykazać zabytki mitologiczne. Co jest rzeczą godną zastanowienia, to, że w blizkości Horodyszcza niema kurhanów mogilnych. Zaręczyć wszakże niepodobna, żeby ich nie było, lecz tak mogą być zorane, że śladu nie zostało. W końcu stósując ten zabytek do okresu kamiennego, łatwém jest przypuszczenie, że według ówczesnego zwyczaju, jaskinia pod Tryhołowatką mogła służyć za cmentarz; co téż stwierdza się podług miejscowych zapewnień znajdowaniem w niéj czaszek i kości ludzkich.

W lasach chocimiérskich, o milę od miasta, jest inne, lepiéj od poprzedniego zachowane, bo lasem pokryte Horodyszcze z wałami i podziemiem. Góra ta wyniosła nazywa się już nie Horodyszczem, ale Monasterszczyzną: gdyż w dawnych wiekach, jak to tylekroć się powtarzało gdzieindziéj, ludzie skorzystali z wybornéj miejscowości, i na Horodyszczu monaster wschodniego obrządku z cerkwią założyli. Kto i kiedy był założycielem, kiedy istnieć przestały— nie wiemy. Wszakże i dziś jeszcze ocalały dwa wały wyraźne, na powiérzchni w samym środku kotlina, w blizkości studnia. W wale z zachodniéj strony jest otwór niewielki, zamulony, 373 cm. wysoki.

Nad samym Dniestrem, w powiecie Horodeńskim, jest majętność Podwerbce w dziwnie czarownéj okolicy położona. Zaraz za dworem jest tu wspaniałe Horodyszcze, tak przez lud i do dziś dnia nazywane; nigdy jeszcze nie widziałem tak rozległego grodziska, zawiéra bowiem 7 morgów obszaru. Ocalały dwa wały wyraźne, na odległości 25 metrów je-

den od drugiego. Horodyszcze ma wjazd z jednéj tylko strony, od południa, ze wszystkich zaś innych otacza je bardzo głęboki parów, do którego schodzi się od wschodu ze strony Dniestru krętą ścieżką, jakby umyślnie utworzoną z ustępów skalistych, ze skamieniałych pniów dębowych, z których jeden wysoki i széroki na 60 cm.

Musimy słów kilka powiedzieć o tym zachwycającym parowie. Jest to bogaty i piękny gabinet mineralogiczny, taka tu obfitość kamieni i kamyków wszelkich barw i gatunków. Z lewéj strony parowu, skały grodziska piętrzące się jedna nad drugą, niekiedy prostopadłe, gładkie jak ściana. Z prawéj strony skaliste wzgórza, a na nich las. W lesie tym rośnie dąb, klon, jawór, jasion, głóg, jarzębina, kalina, sakłak (z którego wyborne cybuchy wyrabiają), hordowina, a najwięcéj grabu. Od zachodu w połowie skały, pod grodziskiem leżącéj, wystércza jakby chałupa jaka, skała, która zdaje się w powietrzu zawieszona. Daléj u stóp wysokiéj i bardzo stroméj skały, jest otwór nie wielki, Pyczką zwany, z którego z pod skały wypływa bystry strumyk czystéj wody. Rzecz godna uwagi, że na wiosnę z tego otworu wypływają pstrongi, które się tylko w górskich rzékach poławiają; niekiedy znów woda unosi tym otworem z pod skały dużo liści bukowych, gdy buku w téj okolicy zgoła niema. Strumyk z szumem szybko pędzi po skalistém dnie parowu; a gdy w trzech aż miejscach, na pewnéj od siebie odległości, odłamy skał, jakby umyślnie z dużych płyt ułożone, drogę mu przegradzają, skacze więc przez nie z impetem, tworząc przez to

trzy wodospady, które mieszkańcom za kąpiele Pryśnica służą.

Na samo odezwanie się moje, że chciałbym mieć okazy kamieni z tego czarującego parowu, wójt miejscowy Michał Hrewnak (włościanin, który skończył gimnazyjum w Stanisławowie), na drugi dzień przywiózł mi aż na dwóch furach najrozmaitszych okazów. Żałuję, że nie mogłem zabrać ich ze sobą, bo ciężar niezmierny; przywiozłem tylko kilka pirytów i kul fosforytu, w moich oczach ze skały wydobytych, które złożyłem do zbiorów fizyjograficznych Akademii. Gdyby parów Podwerbski był nad Renem, Tamizą, Sekwaną, Dunajem, albo nawet nad Newą, całyby świat o nim wiedział i podziwiał jego piękności.

Aby dokładnie zbadać zabytki piérwotne w téj stronie, należałoby zwiédzić całe wybrzeże nad-Dniestrzańskie, takie tu bogactwo pamiątek z epok najodleglejszych. Osady piérwotne po nad Dniestrem, o ile wnioskować można ze zwiédzonéj przeze mnie okolicy, szły gęsto, nieprzerwanym łańcuchem. Mówiliśmy już o jaskiniach w Isakowie nad Dniestrem. Isakow od Podwerbiec w prostym kierunku o pół mili odległy, brzegiem zaś rzéki, o milę najwięcéj. A tu mamy już znowu wspaniale, chociaż nie tak wielkie prastare grodzisko, które lud zamczyszczem nazywa; gdyż na grodzisku musiała być w bliższych nas czasach wzniesiona warownia, nader ciekawa, bo jéj odnogi i po za obrębem grodziska ocalały w zupełności; co się rzadko zdarza. Długość zamczyska wynosi 44 m. 4 cm., szérokość 24 m. Niedawno, gdy na zachodniéj stronie zaczęto kopać dół, dla wzniesienia pieca do palenia cegły, natrafiono na sklepienie podziemne, z grubych brył kamiennych starannie ułożone. U podnó-

ża zaś zamczyska, na téjże zachodniéj stronie, nieco ku południowi, odszukałem i wyjście z tego lochu. tak samo z grubych brył kamiennych ułożone., Otwór ten ma wysokości 140 cm., a niedaleko od niego wypływa z pod zamczyska strumyk zdrojowéj wody, który następnie rozpada się na dwie odnogi, w pobliżu do Dniestru wpadające. Powiérzchnię skalistego zamczyska stanowi czarnoziem z drobnémi kamykami zmieszany i mocno ubity. Na północ od niego wyniosła góra, którą lud obożyszczem nazywa, na południe inna znów góra, zowiąca się Hay (Gaj).

O kilkanaście kroków od zamczyska, tak samo nad Dniestrem, na niwie zwanéj Zołota-Dończyca, są właśnie owe odnogi warowni, które musiały mieć nieprzerwany związek z główną warownią. Od strony Dniestru mamy tu wyniosły kopiec, basztą do dziś dnia zwany. Naprzeciw niéj idzie wał sypany na przestrzeni 74 m. 4 d., széroki 7 m.; położenie baszty wypada na sam środek tego wału; po obu zaś końcach wału, w zetknięciu się z nim są dwa inne kopce narożne, każdy wysoki na 8 metrów. Kopiec z prawéj strony i wał na całéj przestrzeni otacza głęboka fosa; drugi zaś kopiec, t. j. z lewéj strony, ma już spadzistość łączącą go z przyległą niwą.

Wszystkie te zabytki leżą na powiérzchni skały, pod którą znajdują się owe jaskinie już przez nas wymienione.

Skoro więc zważymy położenie tych zabytków, nazwiska dotąd ocalałe, zamczyszcze, obożyszcze, hay, w końcu nazwa niwy słynnéj z ziół leczniczych Zołota Dończyca, niepodobna nie widzieć między niemi łączności. Mamy tu prastarą siedzibę

słowiańską, która przez kilka tysięcy lat musiała im dawać przytulisko; mamy ślady warowni, rzadko gdzie tak dobrze dochowanéj, mamy i pamiątkę modłów; bo Hay ten, właśnie musiał mieć takie, nie inne przeznaczenie. Gdzie była tak starodawna osada, musiało być i miejsce dla modłów, dla ofiar. W odległéj przeszłości grodzisko służyło za mieszkanie dla wodza i starszyzny, dla składania ofiar bogom, dla zborów ludowych i sądów, a zarazem służyło za punkt obronny. Gdy z biegiem wieków grodzisko stało się warownią, z udoskonaleniami na jakie człowiek, poznawszy metal, zdobyć się potrafił,, wtedy mógł być osobny gaj święty, jedynie dla modłów przeznaczony.

Było miejsce dla modłów i ofiar, musiał być i cmentarz. Jakoż niedaleko ztąd cała niwa nosi nazwanie Mohyłek, lecz tak zorana, że śladu kurhanów nie ma, zaledwo 5 z nich jakby na pamiątkę zostawiono.

Wspomnieć tu jeszcze musimy o wypadku, którego dokładnie wyjaśnić nie umiémy.

Gdy do podziemia na zamczysku dokopano się, znaleziono sześć czaszek i kości, które dziedzic kazał gdzieś zakopać. Wszystkie moje usiłowania, aby je odszukać, były nadaremne. Sam fakt jednakże stwierdzają robotnicy, którzy byli użyci do kopania, ze stanowczością. Otóż tu zachodzi pytanie: jakie to mogły być czaszki? Grodzisko, a tém mniéj zamczysko nie było cmentarzem. Podziemie miało jak wszędzie ściśle określone przeznaczenie; chyba więc te 6 czaszek przypadkowo dostały się do podziemia w czasach późniejszych.

Zwrócić tu jeszcze raz uwagę musiémy, że wszystkie wymienione przez nas grodziska pokuckie nie są

nasypami. Tak samo i w Krakowskiém nie widziałem ani jednego nasypowego. Wszystkie należą do owych przez naturę utworzonych wyniosłości, które przez ludzi piérwotnych, gdy wyszli z jaskiń, zajęte zostały. Zastósowywano stopniowo do potrzeb, urządzano powiérzchnię, następnie otaczano fosami, wznoszono wały i baszty; ale podstawa, grunt grodzisk, były samorodne.

A teraz przejdźmy do prawdziwych nasypów. Niezmierna ilość nasypów ziemnych dość znacznéj wysokości, mniéjszych i większych, zalega Pokucie. Wysokość ich dochodzi od 5 do 12, czasami więcéj metrów. Długość od 5 do 19, szérokość prawie taka sama, niekiedy szérokość większa niż długość; kształt prawie wszędzie jednostajny; są okrągłe, sypane spadzisto, z płaskim wiérzchołkiem. Większa ich część, jak świadczy historyja, służyła za szlaki. Były strażnicami od napadów dziczy tatarskiéj. Ciągną się te nasypy w kilka rzędów, od Obertyna i Śniatynia, aż do Bursztynu i Dniestru. Lud nazywa te nasypy mogiłami. Tak nazywają je i ci, którzy opisują szlaki. Mówią mogiły szlakowe, albo mogiły strażnicze. Tak je nazywają Bielowski i Szajnocha. Są to prawdziwe i doskonałe telegrafy. Stojąc na jednéj mogile, widzisz przed sobą drugą, a po za sobą trzecią. Widzisz czasami, jak się krzyżują. Gdyby i dziś ustawić na nich strażników, wiadomość żądana z łatwością podawanąby być mogła za pomocą chorągwi, a w nocy za pomocą światełek. Najbardziéj ku północy skierowany szlak nazywa się Czarny. Wpada on z Wołynia na Ruś Czerwoną, i przerzyna ją, od Sokala ku Żółkwi, kierując się wraz z obydwoma pozostałémi do Lwowa. Na Grzy-

małów szedł szlak średni kuczmieński i dążył na Zborów, Złoczów, Sasów, poczytywane za osady szlakowe. Od południa, wbiegał z Wołoszczyzny przez Pokucie u Buczacza szlak, nazywany wołoskim albo pokuckim. Czuwali nad szlakami osobni stróże szlakowi z najprzedniejszego rycerstwa; opisywali, mierzyli, rysowali lustratorowie królewscy. Znaną jest znakomita praca pod tym względem kasztelana halickiego Jana Sienieńskiego (Jan z Sienna), za Zygmunta Augusta. Bywał on jako poseł w Konstantynopolu, znał dobrze sprawy tatarskie i tureckie. On to „opisał i odmalował“ te trzy szlaki od ich wyjścia z nad morza Czarnego, aż pod mury Lwowa; wskazując leżące na każdym szlaku miejsce, i dodając liczbę mil między jednym a drugim. [1])

Wszystkie szlaki skierowane ku Lwowowi. A Lwów nie stare miasto. Wypadałoby zatém, że szlaki czyli te kopce szlakowe, mające pewne i wyjaśnione przeznaczenie, usypane zaledwo w XI wieku. Tak jednakże nie jest, jak to zobaczymy daléj. Powiedzieliśmy, że lud nazywa je mogiłami. Na Litwie i Białéj Rusi także są kopce szlakowe, z czasów Gedymina, Olgierda, Kiejstuta, Witolda; może i dawniejsze. Lud jednak nie nazywa ich mogiłami. A zna przecie mogiły, nie zwykłe nasypy nad umarłym, które kurhanami nazywa: ale wysokie nasypy, jak dwie mogiły Gedymina (pod Wieloną i w Wilnie), mogiłę Biruty (w Połądze), mogiłę albo górę Mendo-

---

[1]) Ob. 102. 28 Jan. excerpt z manus. u Szajnochy: opowiadanie o królu Janie III.

gową (w Nowogródku), mogiłę Utenesa (w Ucianie) i inne; zna mogiły olbrzymów (pod Połągą w Raginianach, i w. i.). Na Pokuciu zaś, lud jest najmocniéj przekonany, że wszystkie te nasypy, które my za szlakowe uważamy, są rzeczywistemi mogiłami, że pod niemi spoczywają szczęty ludzi. Gdy zapytasz: jakaż to mogiła, skoro to była strażnica? — Tak,— odpowiadają,—to była czuhujka [1]), my sami w r. 1846 tu stali na czatach; ale dawniéj to była mogiła. Lud dzisiejszy nie stworzył tego nazwania, nie on wyrobił to przekonanie; przekonanie to z mlékiem matki wysysał, z pokolènia w pokolenie. Ztąd i poszanowanie tych mogił. Nie tknięte one, choć czasami dokoła zorane i obsiane, a niekiedy i sam wiérzchołek, jeśli kamienie nie przeszkadzały.

Z czasem wszechstronne badania, na większą skalę podjęte, wyświécą rzeczywiste znaczenie tych nasypów. Teraz zaś nic więcéj dodać nie możemy do tego, co już Łepkowski [2]) umiejętnie wypowiedział o znaczeniu mogił. Obaliwszy usiłowania tych, co to w dążnościach negacyjnych zniweczyć chcieli tradycyje narodowe o mogiłach, powiada Łepkowski: „mogiła będąc grobem, stać się mogła zarazem: strażnicą, znakiem brodu przez rzékę i drogoskazem dla hordy najezdnéj.“ Mówi daléj: „że piérwotne mogiły z czasem mogły znaczenie zyskać, pojęcie zaś zasadnicze wyrazu, nazwy swéj ogólnéj, na potomne użyczyło czasy.“ Nie twierdzimy tu ze stanowczością, że

---

[1]) Od czuć, słyszeć, czatować.
[2]) O tradycyjach narodowych.

każda mogiła z tych, które lud tak nazywa, jest rzeczywistą mogiłą. Dowodnie przekonałem się, że tak nie jest. Przekonałem się również, jak dalekiéj sięgają przeszłości niektóre z tych mogił. Gdy uczuto potrzebę urządzenia szlakowych nasypów, skorzystano z istniejących mogił, wzniesiono nowe, zniżono lub podwyższono inne; a piérwotna nazwa mogiły przeszła na potomne czasy.

Chodziło mi o zbadanie kilku przynajmniéj mogił większych, dla przekonania się, do jakiego okresu nasypy te odnieść należy?

Na północo-wschód od grodziska chocimiérskiego, w odległości najwięcéj 150 metrów od owéj sławnéj Diwki, o któréj wspomniałem, na gruntach należących do wsi Żabokruki, wznosi się mogiła, wynosząca od stóp przez powiérzchnię, z północy na południe 18 m. 4. d. i ze wschodu na zachód 20 m. Sąsiedztwo téj mogiły z grodziskiem kazało domyślać się, że jest rzeczywistą mogiłą. Postanowiłem więc ją rozkopać. Z początku szedł panujący w całéj okolicy czarnoziem, daléj grunt iłowaty, w końcu wapienny. Dokopano się do 3 metrów głębokości i nic zgoła, coby na ślad jakikolwiek pogrzebania zwłok ludzkich naprowadzić mogło, nie znaleziono. Zrobiło to wrażenie pewne na obecnych. Pokazało się, że mogiła odwieczna, nie jest mogiłą w rzeczywistości.

W lasach Chocimiérskich, niedaleko Monasterszczyzny, o któréj już mówiliśmy, jest kilka nasypów wyniosłych, kształtem podobnych zupełnie do tych, które nazywamy szlakowémi. Zowią je tak samo mogiłami. W lesie niepodobna dopatrzéć się związku ich z innemi mogiłami szlakowemi; zdaje się wszakże,

że ten istnieje. Rozkopano tu dwie takie olbrzymie mogiły. W jednéj nic nie znaleziono [1]). W drugiéj, po obaleniu starych drzew na mogile porosłych, które zacny właściciel Chocimiérza p. Grzegorz Łukasiewicz, dla dobra nauki poświęcił, na głębokości 8 dm. znaleziono siekiero-młot kamienny i 5 innych narzędzi kamiennych, głębiéj zaś, w samym środku mogiły, na 2 metry od powiérzchni, kilkanaście takichże kamiennych; i kilka krzemiennych. Z tych siekiéro-młot zasługuje na szczególną uwagę i należy do pięknych okazów okresu kamienia szlifowanego. Długość jego wynosi 9 cm., szérokość w samym środku 54 mm., głębokość wewnętrzna otworu 35 mm., szérokość otworu 15 mm., długość 17 mm., szérokość ostrza 35 mm., szérokość młota 25 mm., spadzistość od otworu do ostrza 47 mm. Obie spadzistości doskonale wyszlifowane. Z narzędzi krzemiennych nóż i hebelek noszą ślady wyraźnego obrobienia. Inne, gdyby gdzieindziéj były znalezione, możeby i nie zwróciły na siebie uwagi; lecz obok tak doskonałéj siekiérki, mogą naprowadzić na myśl, że służyły do jakiegoś z trudnością dającego się określić użytku. Ciekawy wszakże bardzo maleńki młoteczek czworograniasty, szlifowany; oprawny w drzewko mógł służyć do użytku, a może i przy ręcznem użyciu do szlifowania innych kamieni [2]).

Więcéj nic nie znaleziono.

---

[1]) Już ją poprzednio zaczął rozkopywać syn właściciela p. K. K. Łukasiewicz.

[2]) Zajęty w tym samym czasie oczyszczaniem jaskini Petruniaczki, dość odległéj od mogił w lesie, bo

Kamień szlifowany, krzemień obrobiony, we wnętrzu mogiły znalezione, dobitnie określają epokę powstania mogiły. Jakim sposobem trafiły do niéj, przypadkowo przy wznoszeniu nasypu, lub umyślnie na jakąś pamiątkę, lub godło czegoś? odgadnąć dziś trudno. Mamy jednakże pewność, że ta mogiła wzniesioną została na kilka tysięcy lat przed początkiem napadów tatarskich i mongolskich; a zatém piérwotne jéj przeznaczenie nie było ani szlakowe, ani strażnicze; a nie była i mogiłą szczęty ludzkie pokrywającą.

Żałujemy, żeśmy nie mogli więcéj tych mogił zbadać, gdyż tym tylko sposobem do pewniejszego przeświadczenia i bardziéj stanowczych wniosków dojść można [1]).

Gdym przybył do Czortowca (10 czerwca), właściciel onego p. Wł. Przybysławski powitał mnie na samym wstępie mogiłą Sirkową, o $^3/_4$ mili od Czortowca odległą; a panującą nad całą okolicą. Mogiła ta, od zachodu na wschód wynosi 25 m. w rozmiarze, od północy na południe 19 m. Na samym wiérzchołku jest mała mogiłka podłużna (560 cm. długości i 300 szérokości). Otóż z téj mogiły widać jak na dłoni, w roz-

---

prawie o 2 mile, uprosiłem p. Antoniego Schneydera, obecnego poszukiwaniom moim, o dopilnowanie robót około rozkopania tych mogił w lesie. Sumiennie wywiązał się z tego zadania, skoro nie przeoczył wspomnianych wyrobów kamiennych i krzemiennych.

[1]) Na polu Rosochackiém, niedaleko Obertyna jest mogiła stożkowa, Ostrą zwana, któréj szérokość i długość prawie 32 metry wynosi. P. Przybysławski wykopał we środku jéj, na półtora metra głęboki dół, a miał zamiar zbadać dokładniéj.

maitych kierunkach 41 mogił! [1]). Nie wszystkie te mogiły leżą w kierunku szlakowym; nie ma téż pewnego związku pod względem odległości jednéj od drugiéj. Zapewne nie jedna z nich kryje szczęty ludzkie.

Pozostaje nam słów kilka powiedzieć o tak zwanych przez lud Dupnych mogiłach.

Ks. A. Pietruszewicz powiada [1]), że w opisach granicznych wsi do grodu Halickiego należących, w XV wieku jest wspomnienie o nich pod starą nazwą: dupnych mogił. Do dziś dnia, powiada ks. Pietruszewicz górale rusińscy mówią: pokław chatu o dwóch dupłach, t. j. o dwóch izbach i że dupne mogiły oznaczają takie, które są zabudowane wewnątrz.

Skoro Dupna i Dupława, ma oznaczać jedno i to samo, a zatém źródło tego słowa musi być dupło, a nie dupno i oznaczać niekoniecznie zabudowanie, ale puste miejsce. Mówią np. dupło w dę-

---

[1]) A mianowicie: na północo - wschód: 1) Czahor na polach Raszkowieckich; 2) na polach Horodeńskich; 3, 4, 5) trzy na polach Tyszkowieckich; 6) Rita na polach Rohińskich; 7—10) trzy na polach Słobodskich. Na południu: 11) Staro-Gwoździecka; 12) Dupna - Czortowiecka; 13) Ostra-Rosochacka; 14) Dziesięć Obertyńskich. Na zachód: 25) Obertyńska; 26) Hawrylacka; 27) trzy Żukowskich; 30) dwie Żabokruckie; 32) sześć Chocimiérskich; 38) Żywaczowska; 39) Gruszecka; 40) dwie Harasimowskie. Razem 41 mogiła.

[2]) Rozprawa o dwóch Haliczach, 1 zeszyt Naukowego Sbornika, wyd. Matycy Halickiéj.

bie, co znaczy wydrążenie, dziuplo, w dębie; wygniłe, wypróchniałe drzewo, którego tylko boczne ściany pozostały. A zatém i mogiły dupne, czyli dupławe musiałyby być takie, które zawiérają zapadlinę, wydrążenie wewnątrz, na co téż na Pokuciu natrafia się bardzo często, z powodu właściwości gruntu.

Dupne mogiły znane były u Słowian na Baltyckiém Pomorzu, jak o tém wyraźnie przekonywa Codex Pomer., w którym powiedziano, że Słowianie Pomorza Baltyckiego grób usypany z saméj tylko ziemi nazywali mohyłoj; przeciwnie grób z kamieni układany nazywali dupnoj mohyłoj [1]). Ztąd musiało w dawnych wiekach przejść to nazwanie i do takich nasypów, które zawiérają wklęsłość, puste miejsce. U niektórych powstało w końcu przekonanie, że Dupne mogiły, są to nasze tumulusy, zawiérające groby kamienne.

Właśnie na niwie Czortowieckiéj, na granicy z Rosochaczem, jest taka mogiła przez lud nazywana Dupną. Tymczasem przekonałem się, że jest to bardzo ciekawy i prastary szaniec raczéj, niż mogiła. Nazwanie zaś dupnéj powstało ztąd, że ma wklęsłość. Nasyp ten dość znacznych rozmiarów; zawiéra bowiem 154 metry obwodu przy poziomie; u szczytu zaś zaokrąglonego, obwód wynosi 60 metrów 5 decm., na 20 metrowéj wysokości. Szczyt ten właściwie jest

---

[1]) Codex. Pomer. 1, Nr. 36, gdźie powiedziano: „in cumulum satis magnum, qui sclavice vocatur mogela“, w inném zaś miéjscu pod rokiem 1254 mówi: „ad montem lapideum Dupna moggula Sclavicali more sic nominatum.“

wałem i dopiéro od niego zaczyna się zagłębienie w dół, starannie wyrobione, na głębokości 7$^1/_2$ m. Na samym dole niewielka wklęsłość, formująca małą kotlinkę. Niektórzy z obecnych przy zbadaniu téj mogiły oświadczyli zdanie, ze dół ten utworzony został przypadkowo, skutkiem zapadnięcia ziemi, bez wpływu i pomocy ludzkiéj; zapadnięcie zaś to spowodowaném zostało istnieniem sklepień, które stanowić miały mogiłę dupną; jak się to widzieć daje w podobnéj mogile, w Jasienowie Polnym. Inaczéj rzecz tę osądziłem, a zdanie moje podzielił p. Przybysławski; przekonany byłem, że zagłębienie nie było przypadkowém; że zdziałaném zostało przez ludzi jednocześnie z całym nasypem i należało do konstrukcyi téj budowy, stósownie do przeznaczenia, jakie mu było wskazane piérwotnie; że cały ten nasyp mógł mieć przeznaczenie warowni, a może zarazem i świątyni, lub miejsca, gdzie spełniano ofiary; na wale kilkuset ludzi pomieścić się mogło, gdy (może) na dole ofiarę składano, chociaż to nie zgadza się ze zwyczajami Słowian, którzy zwykle raczéj na wyniosłościach ofiary składać lubili. W końcu, że trudno jest przypuścić nawet, aby w tego rodzaju wklęsłości mogło się pomieścić sklepienie, i grób zawiérać. Wszakże dla przekonania siebie i innych, postanowiłem głębiéj zbadać ciekawy ten zabytek. Jakoż zaczynając od największéj wklęsłości czyli zagłębienia w samym dole, kazałem kopać kanał do góry prowadzący. Kanał przekopano w prostéj linii długości 5 m., szérokości 1$^1/_2$ m. i głębokości blizko 2 m. Badanie to przekonało: 1) że w tém miejscu ziemia zgoła nie zapadała; lecz, że zagłębienie dokonaném zostało jednocześnie

z sypaniem wału, dla celów nam dziś dostatecznie niewiadomych; i 2) że najmniejszych śladów sklepienia nigdzie nie znaleziono, i grobu żadnego w tém miejscu nie ma. Ztąd téż wynik bardzo prosty, że i nazwanie Dupnéj mogiły z zapadliną, nie zawsze bywa uzasadnione, t. j.: że nie zawsze być może mogiłą rzeczywistą, szczęty ludzkie pokrywającą. A jak drażliwą jest kwestyja tych Dupnych mogił, następujący przykład przekonać może.

Pod datą 2 i 13 listopada 1873 r. Sekcyja wykopalisk otrzymała następujące doniesienia: 1) „że poza Dniestrem, w okolicy Horodenki, zapadł w tym roku (1873) grób pogański“ i 2) jako uzupełnienie powyższego doniesienia: „że mogiła ta położona jest w obrębie gminy Jasienowa polnego, w powiecie Horodeńskim, przy drodze z Horodenki do Śniatynia; część téj mogiły upłaziła się i odkryła sklepienia kamienne nadgniłe, co prawdopodobnie było grobem pogańskim.“ Tego rodzaju doniesienia, nie mogły nie zwrócić na siebie uwagi. Mogiła upłaziła się, grób zapadł, sklepienia grobowe odkryły się— budziły ciekawość do najwyższego stopnia. Komisyja archeologiczna poleciła mi zbadać tę mogiłę. Skorzystałem więc z pobytu mojego w tamtych stronach, i d. 16 czerwca 1874 stanąłem na miejscu. A gdym obejrzał wskazane miejsce, łatwo było przyjść do przekonania: że mogiła nie upłaziła się, bo jéj tu nigdy nie było; że żaden grób nie zapadł, bo i tego tu nigdy nie było, ani téż sklepień grobowych również nie było i nie ma.

Nie jest to żaden nasyp; ale samorodne, naturalne wzgórze na pograniczu wsi Jasienów Pol-

ny [1]), strome, panujące nad okolicą (154'4 sążni nad powiérzchnią morza), z rozległym i wspaniałym widokiem na Karpaty i Bukowinę, tak, że Czarna góra, Draczyniec, i inne, malują się prawie jak na dłoni. Wzgórze to stanowi calizna; ani krzty sypanéj ziemi wcale tu nie ma; od strony gościńca stromo ucięte, a od północy przez podbiéranie gliny część wzgórza odpadła, odsłaniając pokład czarnoziemu na 5 przynajmniéj metrów grubości, pod którym idzie pokład wapienny, nie stanowiący jednolitéj twardéj bryły, ale podziurawiony, przesiąkły wodą, mający odpadliny i przezto formujący wklęsłość, w kształcie sklepienia, co téż często widzieć można w miejscach, gdzie pokłady wapienne podmywane wodą, ogołocone zostaną z wiérzchnich warstw. To tedy urojone sklepienie w odpadłéj części wzgórza dało powód do utworzenia fantastycznego pojęcia o zapadłym grobie.

Mogiłą wzgórze to lud nazywa dla tego, że na samym jego szczycie, o 10 przeszło metrów od owéj zapadliny, są dwa kopce, nie mające żadnego związku z ową odpadliną i samém wzgórzem. Nie mogłem ich rozkopać, gdyż na jednéj krzyż postawiono, a na drugiéj zatknięto znak pomiarowy, którego dotknąć nie wolno.

Po za gościńcem, w kierunku południowo-wschodnim wznoszą się dość gęsto w prostéj linii, nie wysokie płaskie nasypy na kilkomilowéj przestrzeni, aż na Bukowinę wkraczające. Faliste te kopce musiały oznaczać szlak jakiś; zadziwia tylko, że są zanadto blizko jeden od drugiego.

---

[1]) Własność Stefana Krzysztofowicza.

W okolicy mnóztwo mogił, znacznéj wysokości i objętości. W wielu wiérzchołki straciły już piérwotną swą formę, przez ciągłe oranie. Niepodobieństwem jest wyliczenie tu wszystkich dużych mogił, które oglądałem, taka ich mnogość [1]).

III.

Zabytki bałwochwalcze: posągi bogów, zwyczaje pogańskie, źródła historyczne.

Po tém, cośmy już powiedzieli o zabytkach na Pokuciu, można zdaje się nabrać przekonania niezłomnego, o zaludnieniu krainy nad-Dniestrzańskiéj i nad-Prutskiéj w epoce kamiennéj.

Idźmy teraz daléj.

Oprócz grodzisk na skalistych wyniosłościach nad jaskiniami położonych, oprócz wyrobów z kamienia i krzemienia, mamy tu jeszcze liczne ślady z bytu w epokach następnych. Mamy tu posągi bóztw pogańskich, mamy wyroby z bronzu i żelaża.

Kiedy mianowicie utworzyły się u Słowian pojęcia mitologiczne, do jakiéj epoki zastósować wypada uczczenie bóztw rozmaitych, ze ścisłością określić się nie da. Wszakże sam wyrób posągów, które ocalały,

---

[1]) Wspomnę tylko, że na niwach Żywaczowskich są cztéry duże mogiły, z tych jedna nazywa się Demjanka, druga Tarnowy garb. Na polach Bałahorówki (Krasowskiego) w pow. Horodeńskim jest pięć dużych mogił, na niewielkiéj przestrzeni w jednéj linii usypanych i w. i.

wyrób niedokładny, zdradzający niewprawną rękę, zawiązek sztuki, pozwala domyślać się, że sięga dalekiéj przeszłości, że przypadać musi przynajmniéj na okres przejściowy, od kamienia szlifowanego. do zaznajomienia się z metalem.

Wspomnieliśmy już poprzednio o grodzisku i jaskini w Chocimiérzu, jak również o skale, która przechowała do dziś dnia nazwisko Diwki. Góra ta skalista znajduje się tuż przy grodzisku, chociaż nie jest z nią w nieprzerwanym związku; równolegle z nią wznosił się słup (stołp), wyobrażający postać niewiasty. Otóż słup ten olbrzymich rozmiarów powszechnie nazywano Diwką, a od niego już i przyległa góra miano otrzymała. Właściciel Chocimiérza p. Grzegorz Łukasiewicz, oraz niektórzy z włościan miejscowych świadczą, że pamiętają dobrze wyraźną postać téj Diwki. Wspomina o tém bożyszczu Franciszek Karpiński w swoich Pamiętnikach (str. 129), który niejednokrotnie przejeżdżać musiał około niego, mieszkając czas jakiś o ćwierć mili ztąd w Żabokrukach; ale szczegółowego opisu nie zostawił. Słup ten w skutek obalenia brył kamienia, runął w połowie przed kilkunastu laty; druga połowa runęła w r. 1866. Leżą jeszcze w gruzach odłamy, ale tak podruzgotane, że nic z nich o postaci niewieściéj zrozumiéć już nie można.

Góra obok położona, pod którą właśnie jaskinia istnieje, od czasów niepamiętnych nazywa się Tryhołowatką. Nic na niéj nie znajdujemy, coby podobne przezwisko usprawiedliwić mogło. A jednak przypomina ono głośnego Tryhława słowiańskiego, albo Bieluna, inaczéj jeszcze Praboha. U Pomorzan

Tryhław szczególnie był czczony, jako pan najwyższy nieba, ziemi i wody. W Szczecinie był posąg tego boga, którego oczy i usta miały złote przepaski, jako godła, że bóg ten najwyższy zostawił rządy zależnym od siebie bogom, a sam nie chce ani widzieć, ani słyszeć, co jest złego na świecie [1]). Wszak i Światowit przeważnie był czczony u Słowian nad-Baltyckich, a przecież znaleziono jego posąg w sąsiedniém Podolu, nie bardzo ztąd odległym. Dla czegóżby Słowianie nad-Dniestrzańscy nie mieli czcić Tryhława? Mógł bardzo prawdopodobnie na téj górze stać posąg tego boga, mogli mu tu ofiary składać jako najwyższemu, niewidzialnemu; a ztąd i nazwanie góry powstać mogło.

Lecz jeśli tu był Tryhław, cóżby znaczyła ta Diwka obok Tryhława? Może Rusini przekręcili z Diwy na Diwkę (dziéwę)? A wszak Diwa to samo znaczy co matka-ziemia, małżonka nieba. Tryhław-ojciec-niebo. Diwa-matka-ziemia, stanowiły małżeństwo. Wiedziały zawsze o sobie i co się gdzie dzieje. Ojciec niebo i matka ziemia do dziś dnia u wielu Słowian używane są jako największe zaklęcia. Klnę się matką ziemią! jest najwyższą klątwą u Słowian, szczególnie u Serbów. U Serbów i dziś jeśli kto chce zaprzysiądz, staje w wykopanym dole, mając ponad głową darninę z trawą, bo to są włosy matki ziemi, i wtedy przysięga na ziemię; a jeśli skłamie, ginie natychmiast. A że matka ziemia, albo mać-ziemia (jak mawiał

---

[1]) Ob. moje zarysy mitologiczne w „Niwie“ 1875, str. 169.

ś. p. W. Pol), to samo znaczy, co Diwa, dziś już nie może ulegać wątpliwości [1]).

Jeśli zatém Tryhław, t. j. ojciec-niebo miał posąg, lub był tylko ubóztwiany na téj górze, dla czegóżby tuż przy nim nie miała stać jego małżonka, Diwa [2]), matka-ziemia?

Wiémy to dobrze, że lingwistyczne wywody czasami zadaleko zaprowadzić mogą. A jednak niepodobna nam nie zwrócić uwagi na sąsiednią o milę ztąd położoną osadę, która nosi także imponujące nazwisko Żywaczew. Nazwisko to mimowolnie przypomina nam Żywę, albo Siwę, u Białorusinów Ciocię, jeszcze właściwiéj Gromownicę, królowę błyskawicę, panię lata. Chocimiérz, Żywaczew, Isakow z gajem świętym, prastare osady słowiańskie; przypuszczenie zatém, że i w Żywaczewie mógł stać posąg Żywy, nie będzie zbyt fantastycznèm.

A teraz, do dziś jeszcze istniejącego przechodzę posągu.

W powiecie Kołomyjskim, w dobrach Kamionka Wielka (dawniéj hr. Kalinowskich, dziś p. Szczepana Warterysiewicza) w ogrodzie leży ów posąg, który dzięki uprzejmości dzisiejszego dzierżawcy p. Hilarego Peltza oglądałem 20 czerwca.

Posąg ten z kamienia szutrowego wyobraża bożyszcze o dwóch postaciach, spojonych ze sobą, męż-

---

[1]) Ob. Badania Kwasznina - Samaryna, Bezsonowa oraz moje Zarysy mitol.

[2]) Bogini Diwa, matki-ziemi nie trzeba mięszać z Dijem przekształconym późniéj także w Diwę, które oznaczało już nieprzyjazne, złowrogie bóztwo.

czyznę i kobiétę. Wysokość posągu wynosi 195 cm. wysokość głów 43cm., szérokość zaś 55 cm. Wklęsłość od głów do pasa wynosi 44 cm. U dołu płasko ścięty ma szérokości 63 cm., największa zaś szérokość obu tych postaci 86 cm. Zaokrąglenie głów wyraźne, ale nie znać na nich, ani oczu, ani nosa, ani téż innych części twarzy. Ramiona wysoko podniesione, innych części ciała zupełnie nie znać. oprócz części płciowych, wyraźnie, grubo oznaczonych, a po których z łatwością płeć odróżnić można. Bodaj, że rzeźbiarzowi najwięcéj o to odróżnienie chodziło. gdyż we wszystkich innych częściach poprzestał na najgrubszych zarysach.

Bożyszcze to znaleziono jeszcze w przeszłém stuleciu. przed rokiem 1767, przy kopaniu rowu w dawném stawisku. Przed rokiem 1830, właściciel ówczesny Kamionki Wielkiéj, Ludwik hr. Kalinowski przewiózł je do dworu i tu w pięknym swoim ogrodzie umieścić postanowił; chcąc zaś, aby posąg aż z Kołomyi był widziany, sprowadził z wielkim nakładem z nad brzegów Dniestru płyty granitowe, które starannie obrobione, stanowić miały wspaniały piedestał. Niewiadomo, dla czego nie urzeczywistnił swojego zamiaru; ale ów piedestał i dziś tu stoi zupełnie wykończony. Na usypaném znaczném podniesieniu, na podmurowanym fundamencie wznosi się piedestał z sześciu stopni płyt granitowych, na wysokości 315 cm. Tuż w ogrodzie leżą dwie inne kolumny granitowe, starannie w czworobok obrobione, mające wysokości każda 474 cm. Kolumny te miały być ustawione na owym piedestalu, jedna na drugiéj, i dopiéro na nich zamierzano umieścić bożyszcze, a zatém

stałoby ono na wysokości 12 metrów 63 cm., z bożyszczem zaś wynosiłoby 14 m. 58 cm. nie licząc usypanego wzgórza i podmurowania. Z takiéj wysokości bożyszcze zdaleka widzialnémby było.

P. Gabryel Hohendorf fałszywą podaje wiadomość o wysokości posągu, mówiąc [1]), że ma 5 łokci. Ale to mniejsza, p. Hohendorf i za nim uczony Bielowski [2]) wpadają w grubszy błąd, twierdząc, że prawdopodobnie będzie to posąg Lela i Polela. P. Hohendorf opiéra swój wniosek na podaniu karaitów halickich, które rabin ich Leonowicz, ze staréj jakiéjś pergaminowéj księgi wypisał, że jeszcze około roku 1246 w Haliczu miały się znajdować ślady bożnicy Lela i Polela.

Nie przeczymy, że w Haliczu mogła być świątynia tych bogów; ale posąg w Kamionce Wielkiéj znajdujący się, pod żadnym względem nie może wyobrażać tych bogów. Zapominają, że Lel i Polel byli nie brat i siostra, ale dwaj bracia rodzeni, obaj płci męzkiéj, gdy na posągu widzimy wyraźnie mężczyznę i kobiétę.

Lel i Polel synowie Dażboha (Dadżboga), Wsiewieda złotowłosego, t. j. słońca i jego małżonki Łady, bogini wiosny i obfitości, opiekunki kobiét, żyją w pamięci prawie wszystkich szczepów słowiańskich, jak również i u Litwinów, gdzie ich uważano jako opiekunów małżeństwa i pszczolnictwa; oni to byli kowalami, kując przędzę życia człowieka. Piosnki bia-

---

[1]) Czasopism nauk. 1828, zesz. 4, str. 88.
[2]) Czas, dodatek miesięczny z r. 1857, t. VI, str. 655.

łoruskie i dziś błagają ich, aby ukuli szczęśliwe połączenie kochających się. Na cześć ich dnia 1 lutego zarzynają koguta, bo kogut i kura, to symbole małżeństwa; dla tego i sam ten dzień nazywają imieninami koguta. Te ich wszechstronne przymioty spowodowały, że po zaprowadzeniu chrześcijaństwa uroczystość Lela i Polela zastósowano aż do sześciu świętych: Zosima i Sabby (8 sierpnia); Kosmy i Damijana (1 listopada); Hleba i Borysa (24 lipca) [1].

P. Hohendorf dodaje, że lud na Pokuciu nazywa ten kamień swoim bogiem, że zbiérają się do Kamionki skrobać go na różne lékarstwa. Przeniesienie kamienia do ogrodu zdaje się przerwało to skrobanie. Dwoistość bożyszcza wyobrażanego na tym kamieniu możeby pozwalała daleko właściwiéj zastósować go do samego Dażboha i Łady, którzy u Rusinów zawsze są w parze; a i w głośnym obchodzie Iwana Kupały widzimy tę samę dwoistość. Sam obchód tego święta (w nocy z 23 na 24 czerwca) wspólny obu małżonkom. Na Rusi przed wschodem słońca, t. j. przedtém, kiedy już Dażboh ma się ukazać na niebie, stawią bałwana przystrojonego w kobiécą koszulę, z wiankiem na głowie, nad brzegiem jeziora lub rzéki; młodzian zaś przebrany za Kupałę, przewodniczy dziéwczętom śpiéwającym i okrąża bałwana, a kiedy zabłysną piérwsze promienie słońca, wszyscy rzucają się i wciągają za sobą bałwana. Bałwan ten wyobraża Iwana, t. j. Dażboha; Kupała-Ładę, którą w piosnkach zowią już często Maryją, Maryneczką.

---

[1]) Moje zarysy mitol., Niwa, 1875, str. 360 i 416.

Piosnki białoruskie i małoruskie, do dziś dnia śpiéwane, wyraźnie mówią o téj dwoistości: „Na Iwana słoneczko będzie nam igrało. Nakąpał się téż Iwan i upadł do wody. Kupała pod Iwana także w wodę wpadła. Iwan z Maryją jednakowéj doznali przygody, lecz ta kąpiel na biédę obojgu wypadła:— Gdzie się kąpał Iwan, brzég się ruszał cały;—Gdzie się kąpała Maryja, trawka się rozścielała....“ Albo: „na Kupałę, na Iwana dziéwczęta zioła zbiérały; — zbiérały, ale nie wiedziały (ich właściwości). A więc do królewny (do Łady) posłały;— królewna zioła poznała, i wszystkim dziéwczętom powiedziała: „Co jest pięknością dla dziéwczęcia, a suchotami dla chłopięcia. Co jest orzeźwieniem dziéwczęcia, a wyniszczeniem chłopięcia....“ [1])

Latwiéjsze zatém możeby było przypuszczenie, że bożyszcze Kamionki Wielkiéj wyobraża Dażboha i Ładę. Przynajmniéj na inne ubóztwienie obu płci w jednym posągu natrafić nie możemy.

Stanisław Duńczewski w kalendarzu swoim na rok 1767, opowiada, że jadąc Pokuciem ze Stanisławowa do Śniatynia na Kamionkę, dają się widziéć kamienie, z których jeden wystawia dwie osoby, inny trzy chleby. Te dwie osoby, jak widzimy, ocalały, a o trzech chlebach i tradycyja bodaj zaginęła [2]).

Do zabytków sięgających czasów odległych zastósować nam wypada tradycyjne wspomnienia Rusinów pokuckich o niektórych zwyczajach i obrzędach

---

[1]) Tamże, str. 356. Przekład dosłowny piosnek Berlicza-Sasa.

[2]) Wspomina o tém Bielowski w przytoczonym wyżéj artykule.

pogańskich, które do dziś dnia przechowują, chociaż znaczenia ich prawdziwego nikt już nie wié.

Tak np. święcą tam dwudziesty dzień po wielkiéj nocy i nazywają go: „Rachmański wełykdeń." Robotnika w tym dniu za żadne piéniądze dostać niepodobna, lękają się bowiem Rachmanina jakiegoś. Któż to był, gdzie jest, żaden z najstarszych wiekiem włościan powiedzieć nie umié. Światły paroch w Chocimiérzu, tyle tylko mógł nam wytłumaczyć, że na wielkanoc, lud jedząc jaja, skrzętnie zbiéra skorupy i wrzuca do wody mówiąc: „to dla Rachmanina." Skorupy te płynąć muszą dwadzieścia dni (Dniestrem i Prutem?) nim je ta tajemnicza istota otrzyma, a wtedy właśnie i dzień jego święcą.

Pamięć o tym Rachmanie, czy Rachmaninie żyje dotąd nie na jedném Pokuciu i u Huculów, ale i na Podolu i w innych częściach Rusi. U Huculów obrzędowość Rachmańska jeszcze wyraźniejsza.

Huculi przywożą pod kościół i święcą trzy paski [1]) (pascha): jednę jedzą na wielkanoc, drugą w przewodną niedzielę, trzecię zachowują na tak zwaną wielkanoc Rachmańską. U Huculów święto to zwykle przypada we środę przed Zielonemi świątkami. W dzień ten poszczą Huculi jak najostrzéj [2]) i jedzą raz na dzień po zachodzie słońca. Post ten ma ochraniać ich

---

[1]) Paska wyrabia się z twarogu ze śmietaną, z cukrem i rodzenkami. Przyspasabia się zwykle na Wielkanoc. Taką paskę z kuliczem, rodzaj piérogu u niektórych tylko na mléku i drożdżach, u innych z masłem. Wyznawcy obrządku wschodniego święcą po rezurekcyi, i to u nich jest święconém.

[2]) Ztąd nawet przysłowie „postymo jak rachmane!" Ob. Miklosicha Lexicon, Wiedeń 1862, str. 796.

bydło od ukąszenia gadziny. Gdy piérwsza zaświta gwiazda, gospodyni kładzie na stole paskę i daje mężowi jedno jaje gotowane. Ten staje w pośrodku chaty i mówi: „chodźcie dzieci, będziemy się dzisiaj wszyscy tym oto jajem dzielić.“ Wówczas ktoś pyta: „A jak jedném obdzielić się zdołamy?“— Na co ojciec uroczyście odpowiada: „A jeśli w tę noc mogło się 12 Rachmanów jedném podzielić jajem, to pewno i dla nas go wystarczy.“ Poczém obiéra skorupę i obdziela wszystkich jajem. Zbiéra potém ze stołu skorupę, idzie ze wszystkiémi nad brzeg rzéki i rzuca ją na wodę, mówiąc: „Jaje nie zajdzie do Rachmanina, ale skorupa zajdzie pewno.“ W końcu wracają wszyscy do chaty i spożywają paskę [1]).

Zachodzi więc tu wielka różnica między Rusinami pokuckimi i Hucułami. Piérwsi rzucają skorupę od jaja w sam dzień wielkiéj nocy, gdy Huculi w samo już święto Rachmanina. Ale u jednych i drugich jaje gra główną rolę.

Tak samo zachodzi różnica i co do daty święta Rachmańskiego. U Rusinów pokuckich przypada na 20 dzień po Wielkiéjnocy, u Hucułów we środę przed Zielonemi świątkami. A więc to święto ruchome. Na Podolu znów inaczéj. Kalendarze wileńskie z lat 1851—1858 zawiérają w spisie jarmarków wzmiankę o Fulsztynie na Podolu następną: „2gi jarmark na Rachmański wełyk-deń 13 maja“ i o Strzyżawce także na Podolu: „3ci jarmark na Rachmański W. deń.“ Kalendarz r. 1859 mówi już tylko o Fulsztynie, a kalendarze z lat następnych obu tych

[1]) Kalendarz Jaworskiego r. 1867, str. 55.

miejscowości nie wspominają. Kalendarz berdyczowski z r. 1865 podaje ten sam jarmark w Fulsztynie już 17 maja. 17 maja w 1865 przypadał w poniedziałek po 6 niedzieli po W. nocy. Zapewne jak wileńskie, tak i berdyczowski przedrukowują bez zmiany datę z lat poprzednich i błądzą podając stałą datę.

W powiecie Wasylkowskim, na Ukrainie, łupiny z jaj, a kości z mięsiwa, rzucają do strumieni, tak samo jak i na Pokuciu w dzień Wielkiéjnocy, utrzymując, że one popłyną do dalekiego miasta Rachmania, i gdy tam dopłyną, wtedy dopiéro w oném mieście nastąpi Wielkanoc [1]).

Na Wołyniu, koło Cudnowa dzień ten i sama uroczystość nazywa się nie Rachmańskim, ale Nawskim. Nawskij-wełyk deń przypada tam w poniedziałek po przewodnéj niedzieli. Ciekawą jest także rzeczą, że na Wołyniu w tydzień po ś. Trójcy obchodzą święto Nawskiéj Trójcy. Lud utrzymuje, że gdyby kto w te dni ręczną pracę podjął, za karę na ręku martwa mu kość porośnie i nadal ją do roboty już niezdatną uczyni [2]).

Nowosielski w swoim „Ludzie Ukraińskim" wspomina także o Rachmańskim dniu [3]). W mowie sanskryckiéj, powiada Nowosielski, sylaba ray oznacza jaśnieć, być gorącym, palić. Jest to wersyja sylaby Ar, znaczącéj to samo i powtarzającéj się w hebrajskich słowach or, ur, które znaczą światłość.

Albo, mówi daléj, wyraz Rachman możeby pro-

---

[1]) Opis powiatu Wasylkowskiego Edw. Rulikowskiego, str. 159.

[2]) Tamże.

[3]) Lud Ukraiński t. I, 145—152.

ściéj było wyprowadzić od słowa sanskryckiego Rahati, Rahaya-ti, opuszcza, zostawia.

Rachmanowie byliby więc, jak sądzi Nowosielski, ludzie, co opuścili świat żywych, co porzucili familije swoje, a przenieśli się do świata duchów: ci, co odeszli.

Słowo Nawski, Nowosielski tłumaczy także z mowy sanskryckiéj; sylaba Na oznacza tam oddychać, dąć, żyć; ztąd człowiek zwie się Nar, Naras. Nawski zatém Wełykdeń jest Wielkanocą duchów błogosławionych, mieszkających w raju.

W słowniku języka polskiego wyd. w Wilnie przez M. Orgelbranda (1861, str. 1335), znaczenie słowa Rachman tak określono: „Rachman u pogańskich Słowian nazwa nieboszczyka w piekle. Rachmani, to tyle, co łacińskie manes. W Galicyi rzuca lud skorupki z pisanek w rzéki, wołając: „Płyńcie do kraju Rachmanów, a i tam będzie święto.“ Święto to u ludu nazywa się Nachmańską (?) Wielkanocą.“

O Nawskim wielkim dniu nic nie mówi słownik Orgelbranda.

W słowniku Lindego takież mniéj więcéj określenie, a o Nawskim nie wspomina.

Adam książę Czartoryski w swoim słowniku wyrazów [1]) tak tłumaczy wyraz Rachmanny: „Rachmanny z tureckiego, znaczy toż, co obłaskawiony, oswojony. Orachmanić jest obłaskawić, czy ugłaskać jako zwiérza, konia, człowieka nawet. Pochodzi z arabskiego języka, w którym każdy rozdział koranu

[1]) Czasopismo Zakł. Ossolińskich we Lwowie, 1828, zeszyt II, str. 80.

zaczyna się od słów: Bimilaki Al rachman, w imię Boga łaskawego. Przenośnie do nierozważnéj poufałości, mówi się: Jejmość tak orachmaniona, lub rachmanna, że gotowaby jeść z ręki.“

Znaczenie obłaskawienia lub oswojenia, przypisują także i słowniki Lindego i Wileński; ale inaczéj piszą te wyrazy, a mianowicie: rochmanić, rochmanność, obrochmanić.

A więc podług wyjaśnienia ks. Czartoryskiego, początek Rachmana musiał być zły, niedobry; Rachmaninem zaś zostaje wtedy, kiedy ta zła istota jest ugłaskaną, obłaskawioną. Następnie widocznêm jest, że aby ją taką uczynić, potrzeba ofiary pewnéj, daru, oddania hołdu i pamięci. Wtedy zostaje rachmanną.

Rosyjski etnolog Afanasjew [1]) trochę inaczéj zapatruje się na tę zagadkową uroczystość ludową. Po-

---

[1]) Ob. Poeticzes. Wozzrenija t. II, 141 i t. III, 278, 279. Dodaje jeszcze, że w Polsce zwracają do słońca pieśń następną:

„Świéć, świéć, słoneczko!
Dam ci jajeczko,
Jak kureczka zniesie
Na dębowym lesie.
Weźmie jajo do raju
Wszystkie dusze radują.“

Afanasjew nie przytacza zakończenia téj ciekawéj piosnki:

„Ino jedna nierada,
Ojcu, matce łajała:
Ulitujże się mocny Boże!
Nie dopuść ją na Madeja łoże.

Madej - zbójca, za karę w piekle na łoże ostrzami napełnione i ztąd Madejowém zwane. Ztąd nawet przysłowie powstało:

Przyjdziesz na Madejowe łoże,
Gdzie są same brzytwy i noże!

danie indyjskie o królestwie Jamy, mówi p. Afanasjew, w którém mieszkają dusze ojców, czyli przodków, (pitris), zlało się w średnich wiekach z legendami o brachmanach (braminach). W piśmie „Kniha hłaholemaja kosmografija“ opisana jest kraina szczęśliwych rachmanów, nie znających trosk i potrzeb przyrodzonych; kraina ta leży pod samym wschodem słońca, niedaleko cztérech rzék rajskich i ma swojego króla.

Następnie dodaje Afanasjew, że w Galicyi lud mówi, że daleko na wschód słońca, za czarnémi morzami, mieszka szczęśliwy ród Rachmanów; prowadzą życie świątobliwe, poszczą i raz na rok tylko jedzą mięso na wełyk deń rachmański, który wtedy przypada, gdy skorupa poświęconego jaja czerwonego zapłynie do nich od nas przez szérokie morze. W Rosyi południowéj lud ten zwą Nawami, a święto nawskim lub rusalnym wielkim dniem. W wielkim tygodniu Małorusini wrzucają na wodę skorupy od jaj farbowanych, aby zaniosła nieboszczykom wieść radośną o święcie Zmartwychwstania. Wyraz rachmanny dotychczas używany u ludu znaczy: a) wesoły, gościnny, b) cichy, łagodny, c) mdły, nudny, tępy. Łączy się więc tu pojęcie: spokojności i słabości przez śmierć sprawionéj. Właściwie zaś Rochmanie są to brahmani, mieszkańcy wysp makaryjskich, szczęśliwych; podania o nich gdy doszły Słowian, zlały się z bajaniami o nawach (nieboszczykach), a wyraz rachmanny przeszedł w znaczenie, na jakie naprowadzały pojęcia słowiańskie o duszach zmarłych.

Tyle Afansjew. Ale idźmy daléj.

W dziele Gregora Kreka, profesora filologii słowiańskiéj i literatury w Gracu p. t. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte und Darstellung ihrer älteren Perioden (1874 r. str. 121) znajdujemy ciekawe określenie znaczenia wyrazu Nawski. Naw, Nawie, powiada Krek, była kraina oddzielona od mieszkania żyjących ludzi wielką wodą, zupełnie tak, jak w podaniach ludów z jednego pnia ze Słowianami pochodzących. Żeby się tam dostać, trzeba było (niebiańską wodą, prądem powietrznym) przeżeglować, albo przejść po moście, którym to mostem ma być tęcza, lub droga mléczna. Kuhn dowiódł piérwéj, że tęcza i droga mléczna uważane były jako droga, po któréj, wedle pojęć Indusów dusza wędrowała do miejsca swojego przeznaczenia. Krek dodaje, że u Słoweńców tęcza nazywa się mawra, wyraz, którym także nazywają krowę z czarnémi plamami, czy kropkami.

August Dimitz, (sekretarz historycznego towarzystwa oddziału Kraińskiego) w historyi Krainy, wyraz naw łączy z rajem, gdzie mieszka bóg słońca, gdzie wieczna wiosna, i gdzie dusze znajdują się po śmierci, w przeciwstawieniu z piklem, miejscem płaczu.

Znany etnolog czeski, J. J. Hanusz, w swoim kalendarzu słowiańskim nic nie mówi o Rachmanie. Wyraz zaś nawa, podług niego znaczy to samo co Morana, albo ziemia, a raczéj ów świat poza ziemski, w którym człowiek po śmierci zamieszka.

Oto wszystko, cośmy zdołali zebrać o Rachmańskim albo Nawskim wielkim dniu. Widzimy sprzeczności nie mało. Sam fakt, jego piérwotne znaczenie,

zapomniane dziś przez Rusinów, pozostaje zawsze zagadkowém. Obchodzą i dziś uroczystość Rachmana, święcą ten dzień, ale znaczenia nie rozumieją.

Że Rachmanin odgrywa tu rolę mytu, a nie jakiéjś postaci historycznéj, zdaje się nie ulega najmniejszéj wątpliwości.

Jajko, które, jak widzieliśmy, odgrywa tu główną rolę; od prastarych czasów miało zawsze symboliczne znaczenie. Znamionowało dzień i noc, życie i śmierć. teraźniejszość i przeszłość, siłę tworzącą i niszczącą zarazem. W chrześcijaństwie jajko czerwone, malowane na Wielkanoc znamionuje radość, nadzieję, odrodzenie [1]). Rusin w to wierzył, ale z mlékiem matki wyssane przesądy bałwochwalcze, nawet w chwili wesela i radości ogólnéj, nakazywały mu niezapominać i o wrogu światła; o owym podziemnym bogu, który był panem trupów, którego otaczały mrówki, kruki i szakale, które w jego oczach mięso trupie zjadały, a on bawił się, grzebiąc kości zmarłych. Małżonką tego pana strasznego była Morana: śmierć, a dzieci ich: sen i drzémanie. Nie tylko w pogaństwie, ale i w początkach chrześcijaństwa, a nawet i dziś w wielu miejscach bezwiednie, bał się straszliwie Rusin tego boga podziemnego, tego Sitiwrata, Karaczuna, Mroza, Ziuzi, Nija. Był on jakby narzędziem czarnego boga. Trzeba więc było ubłagać tego pana śmierci, składając mu ofiarę ze skorup od jajka, przez co dawał się urachmanić,

---

[1]) Ob. O jajku treściwy wykład Łepkowskiego w Trad. nar. str. 45.

obłaskawić, a jako takiego przebłaganego. obłaskawionego, nazywano już Rachmaninem, ztąd zaś powstał rachmański Wełykdeń. Już samo nazwanie przekonywa, że początek jego należy do epoki chrześcijańskiéj, gdy przy wprowadzeniu wiary nie rugowano do szczętu starych zwyczajów, ale usiłowano dać im zastósowanie chrześcijańskie. Piérwotne znaczenie tego zwyczaju, musiało się stósować do oddania czci zmarłym, może oznaczało to samo co Radaunica, Dziady, albo krakowska Rękawka. Musiało to mieć zastósowanie do piérwszego święta wiosennego, w którém symboliczne jajko grało tak ważną rolę. [1])

Jest to tylko nasza hypoteza, którą rozwiązać zdołają jedynie przyszłe, głębsze badania etnologiczne.

W okolicach Obertyna, na wiosnę, Pokucianie obiérają pewien dzień i tłumnie schodzą się do tego miasta, obchodząc święto Nejek, gdyż inaczéj one, t. j. Nejki w swych pląsach wszystkoby splądrowały. Żadnych innych szczegółów o tym obchodzie nie wiemy. Musiały to być jakieś pokuckie Nimfy, Rusałki?

---

[1]) Nieznany autor artykułu, z głęboką znajomością rzeczy skréślonego o Sobótkach, Kupale albo świętojańskich wiankach w przeddzień ś. Jana Chrzciciela (W Kur. War. 24 czerwca 1874, Nr. 136) łączy tę uroczystość ze świętym Rachmannem (wypominanie, powiada, zmarłych cieni). Zdaje się, że tak nie jest, gdyż o ile przytoczone źródła wskazują, rachmańska Wielkanoc na Rusi wszędzie bywa daleko wcześniéj; w kwietniu lub w maju, ale nie w czerwcu.

Jest jeszcze na Pokuciu do dziś dnia mityczny Diduch. Obchód Diducha przypada właśnie na Koladki, t. j. wigiliję Bożego narodzenia. Nietylko na Rusi, ale i w całéj Litwie wieczerzę, czyli wigiliję jedzą za stołem, na którym pod obrusem nałożono siana, niekiedy słomy. Stół pozostaje w takim stanie przez piérwsze dwa dni świąt, a dopiéro na trzeci dzień wynoszą obrus z sianem i palą przed chatą. To się nazywa spalić Diducha. Musiało więc to być uczczenie Kolady, pamiątka przesilenia zimowego. Spalić Diducha musi oznaczać to samo co zabić koladę, t. j. zabić wieprza k ko-Ladzie, na cześć kolady, albo jak u Serbów spalić grubą kłodę oblaną masłem i winem. Diduch, zapewne od Did, Dziad, musiał być godłem, znamieniem jakimś święta kolady, albo jak u Serbów święta Bożycza, u Nowogrodzian Kudesow (cudów, czarów), u Pskowiczan Sobotek i t. d. Każdy szczep słowiański dawał inne tym świętom nazwanie, a wszyscy razem obchodzili święto matki słońca.

Tyle tylko zdołaliśmy zebrać szczegółów mitologicznych o zabytkach Pokucia, które albo naocznie oglądaliśmy, albo z ust ludu o istniejących do dziś dnia zwyczajach z czasów pogańskich słyszeliśmy.

Epoka bronzowa, następnie żelazna, składają nam nieprzeparte dowody, że ludzie w tych okresach mieszkali na Pokuciu, a nawet byli między nimi ludzie zamożni, skoro w samém sercu Pokucia, na niwach Korszowskich, dawnym, znanym w dziejach Kazanowie, tak piękną i tak rzadką siekiérę bronzową znaleziono, którą złożyłem do muzeum akademickiego, jako dar właściciela Korszowa, W. Zenona

Krzeczunowicza. Należy ona do cennych zabytków epoki bronzowéj. Długość jéj wynosi 35 c., széro-kość 8, rękojeść do otworu 9 c, a czyto nabyta drogą handlu, czy na miejscu wyrobiona, dobrze świadczy o ludziach, którzy tu mieszkali.

O innych wyrobach bronzowych i żelaznych mówić będziemy w następującym rozdziale.

A teraz, samo przez się nastręcza się pytanie: jacyż to ludzie, jakie plemiona, jakie rasy, zamieszkiwały ponad Dniestrem i Prutem? Archeologija nie wiele dostarczyła nam pewnych wskazówek, a piérwsi dziejopisarze skąpo udzielają swych wiadomości. Lecz zajrzyjmy i do nich.

Wiémy, że w VII wieku po Chr. nad Dniestrem i Prutem siedzieli Tywercy i Ulicze, a byli, jak mówi latopis, prastarymi osadnikami téj ziemi.

Około górnego Dniestru i Bohu mieszkali Dulebowie. Wiémy także, że Awarowie przez Podole i wschodnią Galicyję przeszli, i gdzieś około Dukli przez Karpaty przedarłszy się, osiedli na Węgrzech. Dulebowie zależeli od nich czas jakiś; niéma jednak wzmianki o Tywercach i Uliczach.

Słowianie zatém mieszkali na Pokuciu jako prastarzy osadnicy. Lecz epoka wskazana przez latopisa jest dla nas niewystarczającą. Nasze zabytki, które zdobyliśmy na Pokuciu, są daleko starsze. Dla nas ważną jest rzeczą, kto tu siedział na kilka przynajmniéj wieków przed Chrystusem?

Herodot, który żył i pisał około 400 lat przed Chr., opowiada, że gdy wieść o napadzie Scytów między Dniestrem a Dnieprem gruchnęła, ludy tameczne z królami i starszyzną swoją zebrały się na wielką

radę narodową. Królowie radzili walczyć i raczéj zginąć, a nie ścierpieć obcych panów, na ziemi przodków swoich. Lud przeciwnie, wolał cicho ulédz przemocy. Przyszło do sporów, od sporów do bitwy. Królowie z drużyną swoją polegli. Lud im groby nad Dniestrem usypał, które na własne oczy widział Herodot. Scytowie kraj zagarnęli, ale główne siedlisko, czyli hordę, między Dniestrem a Dońcem założyli. Ludność miejscowa została przy roli, przyjęła jarzmo i nazwisko Scytów.

Któż byli ci gniazdowi mieszkańcy nad-Dniestrzańscy? Oto, co mówią o tém najgłębsi badacze słowiańszczyzny.

Karol Sienkiewicz powiada [1]), że w podbitym przez Scytów kraju mieszkali, jak mieszkają i dotąd Słowianie. Dodaje Sienkiewicz, że tam, kędy Boh w biegu swoim najwięcéj zbliża się ku Dniestrowi, między témi rzékami mieszkali Alizani, albo Halizoni, którzy różnili się od Scytów tém, że siali i zbiérali pszenicę, proso, groch, czosnek i cébulę. Kogóż nie uderzy, powiada Sienkiewicz, blizkość siedziby i nazwiska tych Halizonów z naszymi Haliczanami? Następnie dodaje podług Herodota, że w okolicach Dniestru mieszkali także Kallipidy, co przypomina nazwisko Rusi-Krasnéj (czerwonéj).

Z powieści Herodota wiemy także, że Herkules był nad Dniestrem i tam na skale dwułokciową stopę swoją wydeptał, którą Herodot widział i mierzył [2]).

---

[1]) Słowiańszczyzna, Skarbiec Hist. Pol. Paryż, t. II, 487.
[2]) Tamże, str. 501. Bielowskiego: Pokucie, w Czasie, dodatek miesięczny, t. VI, str. 659.

Daleko późniejszy od Herodota, Jornandes, zaludnia cały kraj między morzem Czarném a Baltyckiém, między Karpatami a Dnieprem, plemieniem słowiańskiém, którego już w Herodocie, na téjże saméj przestrzeni widzimy ślady. Co ważniejsze, Jornandes, mówiąc o Słowianach, uważa ich za autochtonów, za rodzimych mieszkańców swojéj ziemi [1].

Szafarzyk i Palacky udowadniają piérwobytność Słowian w Europie [2]. Lelewel choć różni się w poglądach, niezaprzecza téj piérwotności [3].

Ks. Stanisław Kleczewski, reformat, w dziele o języku polskim, tak o przodkach naszych mówi: „O tym kraju, gdzie teraz jest Ruś i Polska, bezpieczniéj twierdzić możemy, że tu wkrótce po potopie osiadłszy, zawsze jednego pokolenia mieszkali ludzie [4].

Na tém poprzestać nam wypada. Dalsze dzieje Pokucia, najście Rzymian, koczownictwo i napady Pieczyngów, Turków, Berendejów, Tatarów i innéj dziczy, która nie mało śladów swojego pobytu w nazwaniach różnych miejscowości, pozbawionych słowiańskiego pierwiastku zostawiła, należą już do historyi; w któréj dziedzinę archeologija epok piérwotnych nie wkracza.

Nie możemy jednak zgodzić się ze znakomitym naszym badaczem Augustem Bielowskim [5], który

---

[1]) Sienkiewicz, tamże, str. 515.
[2]) Slovanske starozitnosti. Palacky w historyi swojéj.
[3]) Narody na ziemiach słowiańskich.
[4]) Sienkiewicz, tamże, str. 564.
[5]) Pokucie, Czas, dodatek miesięczny, tom VI, str. 659

utrzymuje, jakoby Pokucie zaludnione zostało nierównie późniéj, niż inne części naszego kraju. Przeciwnie, niezłomne fakty przez archeologiję zdobyte, najwymowniéj świadczą o nieprzerwaném zaludnieniu Pokucia, od najdawniejszych czasów przez wszystkie epoki, od epoki kamienia szlifowanego zaczynając, którego okazy znaleźliśmy na Pokuciu na trzech metrowéj głębokości, w mogile chocimiérskiéj.

Łatwiejszém jest przypuszczenie, że w naszéj erze, śród ciągłych wojen z dziczą mongolską, osadnictwo szło powoli, bo téż rzeczywiście najstarsze miasta na Pokuciu jak Halicz i Śniatyń zaledwo w X lub XI wieku powstały. Ale to już nas mniéj obchodzi.

IV.

Badania kurhanów i mogiłek [mohyłok] w Żywaczowie, Chocimiérzu, Obertynie, Czortowcu i Podwysokiém. Żelazne wyroby ze Słobódki polnéj.

Na całéj przestrzeni Małéj, Białéj, Czarnéj i Czerwonéj Rusi, w czasach przedchrześcijańskich, istniał zwyczaj grzebania ciał w ziemi; gdy przeciwnie na Litwie i na całéj przestrzeni Polski, jak również w Czechach, na Morawie, na Szlązku, prawie wszędzie palono ciała, i grzebano w urnach. I tu i tam zdarzają się wyjątki, ale rzadkie.

Grimm sądzi, że Słowianie naprzód palili, a w ostatnich czasach pogaństwa grzebli. Można by to nie do jednych Słowian zastósować. Niekiedy, ale nie

zawsze, zdanie Grimma sprawdza się. Były wprawdzie wypadki, że w jednym i tym samym grobie znajdowano szczęty ze wszystkich trzech epok, jak np. w dużéj kamiennéj mogile, w rodzaju Tumulusa, niedaleko Lubeki, naprzód znaleziono szkielet z epoki żelaznéj, w środku była urna z ozdobami bronzowemi, a pod nią w znacznéj głębokości znowu szkielet z narzędziami z kamienia i krzemienia. Ale takie wypadki bardzo rzadkie.

W naszych okolicach również natrafiano na cmentarzyska, zawiérające okazy ze wszystkich trzech epok, np. w Leżajsku; lecz tu przez wszystkie trzy epoki trwał jeden tylko zwyczaj ciałopalenia, chociaż i tego twierdzić ze stanowczością niepodobna, bo Leżajska nikt dotąd gruntownie, na miejscu, według współczesnych wymagań nauki nie zbadał.

U Baltyckich Słowian zdaje się jednocześnie obu sposobów używano. grzebano umarłych i palono ciała.

Mogiły ze szkieletami w Czechach i na Morawie zaliczają do najpóźniejszych czasów pogańskich (Jos. Hellich, Beda Dudik i inni).

W Ziemi Krywiczan i Połoczan, jak również w okolicach Nowogródka były wypadki, że w jednym obrębie licznych kurhanów, mogił, natrafiałem na jeden tylko kurhan, który zawiérał urnę z popiołami; gdy w kurhanach obok niego usypanych, leżały szkielety. Tak np. w Horodziłowie (ks. Puzyny w Oszmiańskiém), kurhan zawiérający urnę z popiołami, a obok urny lub nad nią pokruszone i mocno w ogniu przepalone miecze, dzidy, strzały, naramienna obręcz ze złota i srébra, był usypany w samym środku, a do-

koła niego, tuż przy nim, kurhany ze szkieletami z tějże żelaznéj epoki. A więc dowód oczywisty, że jednocześnie używano obu sposobów. Przeciwnie nad Berezyną, w lasach Łohoyskich, gdzie ze ś. p. Konstantym hr. Tyszkiewiczem przeszło 200 kurhanów rozkopaliśmy, nie natrafiliśmy ani na jednę urnę z popiołami. Nakoniec w samej Litwie, na Żmudzi i Inflantach znalezienie szkieletu w kurhanie należy do rzadkich wypadków, a jeżeli się i znajdzie, to już samym ustrojem mogiły i położeniem szkieletu naprowadza na myśl, że ów szkielet należeć musiał do jakiegoś przybysza, obcokrajowca.

Na Pokuciu i na Podolu galicyjskiém, nie wiele dotąd było wypadków znalezienia urn z popiołami w kurhanach. Nic wszakże z pewnością twierdzić nie można, bo w tych stronach przedemną żadnego systematycznego badania mogił nie było zgoła.

*

* *

Już więcéj tygodnia upłynęło od przyjazdu mojego na Pokucie, obejrzałem nie mało mogił dużych, zwiedziłem kilka miejscowości, przejeżdżałem przez niwy, lasy, góry i wąwozy, a nigdzie ani śladu mogił, kurhanów, dobrze mi znanych w innych częściach Rusi, znaleźć nie mogłem. Rozkopanie trzech dużych mogił przekonało, że szczętów nie zawiérały. Dalsze badania tego rodzaju mogił wymagalo za wiele czasu i kosztów znacznych. Znalazłem się w trudném położeniu; bo oprócz chęci zbadania zwyczajów pogrzebowych na Pokuciu, pragnąłem szczérze przysłużyć się naszéj nowo zawiązanéj komisyi antropolo-

gicznéj przywiezieniem dla jéj badań kranijologicznych, czaszek pokuckich. Wszak ślady pobytu człowieka na téj ziemi z epok dawnych, widoczne, gdzież więc ich szczęty? Nikt mnie objaśnić nie mógł. Piérwszy na Pokuciu wstępowałem na tę drogę poszukiwań, nie miałem więc żadnych piśmiennych wskazówek.

Głębsze zastanowienie się i poznanie warunków miejscowych nauczyło mnie, że na Pokuciu żyzném, gdzie każda piędź ziemi wysoko ceniona, gdzie nawet strome góry pszenicą i kukurudzą zasiane; nie wielkie kopce-mogiły oddawna zorane być musiały. Lud szanował duże mogiły, a na małe nie zwracał uwagi, nie zaliczał ich nawet do mogił.

Do szczętu jednak zorać kurhanu niepodobna, bo zwykle, jak mię tego doświadczenie nauczyło, na samym wiérzchu najczęściéj układano kamienie rozmaitéj wielkości, a te musiały przeszkadzać oraniu. Pod wpływem téj myśli zacząłem szukać chociażby zaledwie oznaczających się wyniosłości i tkwiących w nich kamieni.

Byłem więc już na dobréj drodze.

4 czerwca szanowny właściciel Chocimiérza, p. Grzegorz Łukasiewicz pokazywał mnie właśnie mogiły duże, w okolicy obficie znajdujące się. Przyjechaliśmy do jednéj z takich mogił na niwach Żywaczowskich. Aż tu przy téj dużéj mogile wyraźne ślady pięciu mogiłek, z których cztéry w rząd, a jedna z boku. Niezawodnie było ich tu daleko więcéj. Ocalały tylko te, które miały na powiérzchni większe bryły kamienne: wszakże łatwo już poznać ślady i większéj liczby mogiłek w tém miejscu. Nawet

wiérzchołek owéj dużéj mogiły był zaorany; miała ona 20 metrów miary krzyżowéj.

Mogiły te znajdują się na gruncie należącym do miejscowego parocha unickiego, ztąd lud główną, dużą mogiłę przezwał popową mogiłą. Niwa ta odległa od cerkwi w Żywaczowie mniéj niż o ćwierć mili.

Dnia 8 czerwca przystąpiłem do zbadania żywaczowskich mogiłek. Po rozkopaniu piérwszéj z nich, na głębokości 1 metra pod poziomem, ukazał się szkielet główą na zachód. Głowa leżała wsparta na dużym kamieniu wapiennym. Pod szkieletem i na saméj powiérzchni onego, dużo piasku żółtego, którego dostać można zaledwo o $^3/_4$ mili od tego miejsca. Sama mogiła usypana z czarnéj ziemi, gęsto wyłożona kamieniami wapiennémi, z których niektóre dość znacznéj wielkości. Ręce wzdłuż tułowiu wyciągnięte. Na palcu szkieletu pierścień bronzowy, a w uszach zausznice. Na palcu i na czaszce koło uszu pozostały ślady zielonkowatéj śniedzi, t. j. patyny. Długość szkieletu przed wydobyciem, w mogile wynosiła 160 c. [1])

---

[1]) Podług badań kranijologicznych Dr. Kopernickiego, jest to szkielet mężczyzny (a więc mężczyzni nosili zausznice). Wzrost 175 c. (a zatém o 15 c. więcéj od mojego wymiaru); długość czaszki 179 m., największa szérokość 136, a zatém wskaźnik czaszkowy wynosi 0,75. Wiem, że mierzenie szkieletu w mogile nie zawsze jest pewne, jako zależące od ułożenia onego; mimo to miałem zwyczaj zawsze oznaczać w protokółach badań długość szkieletów, podług wymiarów na miejscu zrobionych. Szkielety przezemnie i przez hr. K. Tyszkiewicza wydobyte, nie były kranijologicznie zbadane. Dziś szkielety pokuckie

9 czerwca rozkopano jeszcze dwie mogiły. W drugiéj mogile szkielet leżał na głębokości 80 c., tak samo głową na zachód, wsparty na kamieniu, żółtym piaskiem przysypany. Ręce wzdłuż wyciągnięte. Przy jednéj w piasku znalazły się dwa ułamki od obrączek, jeden z nich zdziałany podług definicyi prof.

---

przekonywają mnie, że różnica wymiarów na miejscu, i robionych podług systematu Carusa, wcale nie jest zbyt znaczną; a gdy mam tu u siebie w protokółach i notach dawnych wymiary szkieletów w Połockim, Borysowskim, Wilejskim, Nowogrodzkim, Swięciańskim, Oszmiańskim powiatach, i kilku innych miejscowościach na Rusi Litewskiéj znalezionych 636 szkieletów, przeto podaję tu wykaz ich wzrostu:

Z liczby 636 szkieletów	89	miało	188	cen.
	121	„	187	„
	102	„	186	„
	124	„	178	„
	23	„	176	„
	8	„	170	„
	20	„	162	„
	28	„	159	„
	28	„	157	„
	11	„	151	„
	51	„	142	„
	17	„	129	„
	13	„	121	„
	1	„	119	„

Wypada zatém, że średni wzrost szkieletów wynosi 171, ale nie trzeba zapominać, że ostatnie trzy liczby (129, 121 i 119) należeć musiały do młodych bardzo osób; jeżeli te liczby potrącimy, wypadnie średni wzrost prawie 178.

W Etnografii gub. Wileńskiéj przezemnie napisanéj, którą ogłosiło ces. Towarzystwo geograficzne rosyjskie w swoich Rocznikach z r. 1858, podałem

Nowickiego i Dr. Kopernickiego z *lewego górnego siekacza* jakiegoś *gryzonia*, prawdopodobnie *chomika* (Cricetus vulg.), drugi zaś z odłamku otworu *skorupy ślimaka* (Helix); prawdopodobnie H. *lutescens*, pospolity w Galicyi. Żadnych innych ozdób nie znaleziono. Długość szkieletu wynosiła na miejscu w mogile 165 cm. [1]). Mogiła

---

wzrost zaciągniętych do służby wojskowéj w czasie poborów w latach 1849, 1850, 1852 i dwakroć w roku 1854, w liczbie 12,841 (oprócz żydów) z gub. Wileńskiéj. Nie od rzeczy więc będzie wykazać na tém miejscu, dla porównania, wzrost współczesnéj ludności słowiańskiéj, i przeważnie rusińskiéj, (gdyż Litwinów w téj liczbie zaledwie trzecia część).

I tak w liczbie tych 12,841 było:

11	ludzi	wzrostu	187	c.
79	„	„	180½	„
451	„	„	176	„
1424	„	„	171½	„
2902	„	„	167	„
5194	„	„	162½	„
2319	„	„	158	„
461	„	„	153	„

Widzimy z tego, że średni wzrost ludzi w gubernii Wileńskiéj w drugiéj połowie bieżącego stulecia wynosi 169; gdy szkielety dały nam prawie 178. Zachodzi nadto wielka stósunkowo różnica w tém, że gdy dziś na 12,841 zaledwo 11 miało 187; w odległych czasach, z 636, było 89 mających 188; a 121 187. Wypada zatém, że w epokach przedhistorycznych więcéj było ludzi na Rusi wysokiego wzrostu, chociaż największa różnica wzrostu wynosi zaledwo 1 c.; daleko zatém do tych olbrzymów, o których nam legendy mówią.

[1]) Podług Dr. Kopernickiego szkielet mężczyzny. Wzrost 170; długość czaszki 194; największa szérokość 137; wskaźnik 0,70.

tak tamo jak poprzednią usypana z czarnéj ziemi, z dużémi głazami wapiennémi przemięszana, które szczególnie u nóg zalegały.

W trzeciéj mogile, szkielet leżał również głową na zachód, na głębokości 90 c. Prawa ręka leżała na sercu, lewa prostopadle wzdłuż ciała, na palcu téj ostatniéj obrączka bronzowa, w uszach zausznicę takież. Długość szkieletu na miejscu w mogile wynosiła 145 c. [1]). Ustrój mogiły takiż jak poprzednich dwóch, t. j. z czarnoziemu, z kamykami przesypanego; sam szkielet żółtym piaskiem przysypany, ale w téj mogile nie było już kamienia pod głową; jak nie było również i dużych brył wapiennych.

W każdéj z tych trzech mogił znajdowały się naczynia gliniane, potłuczone, grubo ziarniste. Leżały one po nad szkieletem, zawsze w kierunku nóg.

Gdym tak gorliwie szukał mogił - kurhanów na kilka mil do koła Chocimiérza, nie wiedziałem o tém, że mam tuż poza domem skarbnicę archeologiczną. Na wschód od miasta Chocimiérza, śród niw zasianych zbożem, jest kilka wzgórz, poprzerzynanych wertepami i zapadlinami. Z daleka widoczna jedna wysoka mogiła, jak się zdawało z rodzaju tych, które do szlakowych zaliczano. Nie zwracałem więc na nią uwagi, bo położona poza ogrodem dworskim w nie wielkiéj odległości, w piękném położeniu, ściągała ku sobie mieszkańców Chocimiérza, którzy oprócz téj wysokiéj mogiły, żadnych innych do koła niéj nie widzieli.

---

[1]) Podług Dr. Kopernickiego szkielet kobiécy. Wzrost 149; długość czaszki 184, największa szérokość 132; wskaźnik 71.

Jakże byłem zdziwiony, gdy zbliżywszy się do niéj spostrzegłem widoczne ślady dawnych kurhanów-mogił, zupełnie prawie zoranych, aż do brył kamiennych, które gdzieniegdzie z ziemi wystérczały. Do koła wysokiéj mogiły naliczyłem takich mogił 8; a było ich tu niezawodnie więcéj, lecz gdy o głazy nie zawadzano, zorane do szczętu zostały.

O dwieście kroków od tego miejsca, nad kotliną, gdzie było przed laty jezioro, dziś już w znacznéj części na pole orne zamienione, jest także wzgórze, na którém również dość wysoka mogiła; a do koła niéj dziesięć mniéj więcéj wyraźnych mogił-kurhanów, dużemi bryłami kamienia wyłożonych, i gdzieniegdzie nad powiérzchnię wystérczających. Kamienie te właśnie wprawiały w złudzenie, sam bowiem właściciel tego miejsca, izraelita Chocimiérski, uważał je za dalszy ciąg gruntu skalistego, gdyż właśnie o kilka kroków ztąd, na zachód, wznosiły się skały olbrzymie, o których już wspomniałem, mówiąc o jaskiniach.

Dwie tę grupy mogił, mają na południe jeziorzysko, dalej niwy zwane Czarhanowe hroby; a jeszcze daléj, niegdyś istniejącą wieś Sielec; na północ Czeski łan; na wschód Chocimiérz, a na zachód wspomniane skały i jezioro cupowe.

24 czerwca rozpocząłem zbadanie jednéj z mogił w piérwszéj grupie. Zarysy téj mogiły były wyraźniejsze od innych, odznaczały ją stérczące gdzieniegdzie głazy, tak, że nawet powiérzchnię mogiły łatwo było wymierzyć. Przestrzeń jéj z północy na południe wynosiła 10 m. 7 d.; ze wschodu zaś na zachód 9 m. 6 d. Od piérwszego zapuszczenia rydla, już się pokazały duże bryły kamieni wapiennych, któremi cała powiérzchnia

gęsto wyłożoną była. Usuwanie ich bardzo mitrężyło robotę. Na 73 c. głębokości znalazły się skorupy naczynia glinianego we wschodniéj stronie; nieco głębiéj, na południo-wschodzie inne znów skorupy, tak, że musiały tu być przynajmniéj dwa naczynia gliniane na niewielkiéj odległości, jedno na drugiém ustawione. Wewnętrzne usypanie mogiły; gdyż bryły kamienne wieńczyły ją tylko, składało się z czarnoziemu, przemięszanego z drobnemi dniestrowemi kamykami, koloru brunatnego, którego w bliższéj okolicy zgoła niéma; wschodnia zaś część usypaną była prawie wyłącznie z drobnych kamyczków wapiennych. Szkielet pokazał się na głębokości 174 c. na zachodnio-południowéj stronie, głową na zachód; ale położenie jego nie było naturalném, tak, że gdy szczęka dolna leżała odpowiednio innym częściom, cała czaszka była skręconą na wschód. Pod głową było narzucono dużo glinki żółtawéj, któréj w Chocimiérzu niéma, a chociaż tu jest garncarnia, glinę przywożą o dwie mile z Koteska. Po oczyszczeniu czaszki z ziemi, na czole znalazł się otwór okrągławy. Wiem, że u niektórych istnieje przypuszczenie, jakoby ten otwór zdziałany został przypadkowo przy odkopaniu szkieletu. Przypuszczenie najniewłaściwsze. Dla usunięcia podejrzeń muszę wytłumaczyć jak się wydobywa szkielet podług mojego systematu. Skoro tylko znajdą się skorupy gliniane, jest to dowód, że i szkielet blizko. Wtedy kopanie odbywa się powoli, ostróżnie, ze wschodu na zachód, właśnie dla tego, aby przypadkiem o czaszkę nie zawadzić. Gdy zaś postrzeże się kość gdziekolwiek, wtedy robotnicy usuwają się z mogiły, a już ja sam, przy pomocy ludzi obeznanych, jak w tym wy-

padku, szanownego p. Antoniego Schnejdera [1]) zaczynamy oczyszczać szkielet ręką, przy pomocy tępego noża. Czaszka zwykle zasypaną bywa wapnem, glinką lub piaskiem. Tworzy się z tego jakby narost cienki. (Jednę taką czaszkę z naròstem wapiennym, przywiozłem na dowód bez oczyszczenia, do akademii gdzie ją już Dr. Kopernicki oczyścił). Po zupełném oczyszczeniu szkieletu, czaszka jeszcze pozostaje z zasypem; a nikt z obecnych w mogile zgoła nie widział otworu na czole. Po wydobyciu zaś, czaszka pozostaje godzinę lub więcéj na słońcu i dopiéro wtedy już powoli oczyszcza się ostatecznie. Otóż tak było i z tą czaszką. Sam ją oczyszczałem w obecności p. Schnejdera, p. Jakubowskiego i bardzo wielu mieszkańców Chocimiérza, i dopiéro wtedy z zadziwieniem postrzegliśmy wszyscy ten otwór na czole.

Lewa ręka leżała na brzuchu, prawa była odrzuconą od tułowiu na 15 c. Na palcu lewéj ręki obrączka bronzowa. Długość szkieletu po wymierzeniu w mogile wynosiła 188 c. [2]). Ponieważ wschodnio południowa strona składała się prawie wyłącznie z drobnych kamyków wapiennych, szkielet zaś zajmował tylko skrajną część mogiły, gdy większa jéj połowa była nie zajętą; sądziłem, że mogła inny jeszcze szkielet zawiérać. Dla tego kazałem kopać głębiéj, właściwie nie kopać, ale rozbijać kilofem kamienie, cho-

---

[1]) Dopomagał nam także p. A. T, Jakubowski, pocztmistrz Chocimiérski wielki miłośnik zabytków.

[2]) Dr. Kopernicki mówi, że szkielet męzki, wzrost oznacza 186; długość czaszki 185, największa szérokość 143, wskaźnik 0,77.

ciaż drobne, ale tak spojone ze sobą, że tworzyły jakby jednę masę skamieniałą. Znikły w końcu te kamyki, a na głębokości 3 metrów pokazał się już grunt wapienny. Żadnych śladów drugiego szkieletu nie było. Mogiła ta była bardzo uciążliwą do kopania. Przez cały dzień sześciu ludzi gorliwie pracować musiało, nim do trzech metrowéj głębokości dójść zdołano.

25 czerwca rozpoczęto badanie innéj w tém samém miejscu mogiły. Przestrzeń jéj wynosiła od wschodu na zachód 640 c. i z południa na północ 480. Ten sam ustrój wewnętrzny jak i w poprzedniéj. Z początku duże bryły kamienne szczególnie po rogach, następnie czarnoziem z drobnémi kamykami dniestrowémi zmięszany. Na 62 c. głębokości znalazły się na wschodniéj stronie skorupy garnków. Na głębokości zaś 105 c. leżał szkielet, głową na zachód. Głowa tak samo skręcona jak w poprzedniéj mogile; pod głową już nie piasek żółty, ale wapno. Ręce złożone na brzuchu. Na palcu lewéj ręki obrączka bronzowa. Nogi miał rozrzucone, tak, że odległość jednego kolana od drugiego wynosiła 35 c. Długość szkieletu w mogile 173 c. [1]). Nieboszczyk musiał być przed zasypaniem pokryty drzewem, którego zbutwiałe pozostałości wyraźnie o tém świadczyły.

Tegoż samego dnia przystąpiono do rozkopania następnéj mogiły, któréj przestrzeń wzdłuż i wszérz wynosiła 4 m. Kamyków w niéj było daleko mniéj,

---

[1]) Szkielet męzki. U Dr. Kopernickiego wzrost wyliczony na 175. Długość czaszki 188 mm. Największa szérokość 140. Wskaźnik 74.

jak również i brył kamiennych było niewiele. Skorupy naczynia znaleziono na południowo-wschodniéj stronie na głębokości 85 c. Szkielet leżał na głębokości 110 c., głową na zachód; ale i tu ta głowa tak samo skręcona, jak w dwóch poprzednich. Pod głową wapno. Ręce na piersiach skrzyżowane. Kość paciérzowa, nogi i golenie zupełnie zbutwiałe. Żadnych ozdób nie znaleziono [1]).

26 czerwca przystąpiłem do największéj, panującéj nad innemi mogiły, którą lud przezwał królewską. Kształt jéj stożkowaty. Od wschodu na zachód miała 12 m., z południa na północ 11 m. krzyżowéj miary. Po rogach ogromne bryły kamienne, wewnątrz zaś usypana z samego tylko czarnoziemu, kamyków było bardzo mało. Na głębokości 70 c. znaleźliśmy skorupy od bardzo dużego naczynia glinianego. Na głębokości 155 c., w zachodniéj stronie z zadziwieniem ujrzeliśmy duże brusy dębowe. Trzeba było zaprzestać kopania, a zaczęto z największą ostrożnością oczyszczać te brusy, i tak idąc wzdłuż za niémi, odkryliśmy podłużny czworobok w prostéj linii, z zachodu na wschód. Gdy już ze wszystkich cztérech stron brusy były widoczne, wtedy, nie tykając wnętrza, przystąpiono do oczyszczania w głąb' ze wszystkich stron tego czworoboku. Po kilkogodzinnéj mozolnéj pracy ujrzeliśmy wspaniały grobowiec, z brusów dębowych ułożony, w prostéj linii z zachodu na wschód

---

[1]) Dr. Kopernicki sądzi, że to był szkielet młodéj dziewczyny, która miała krzywicę. Długość czaszki 179. Największa széroközć 132. Wskaźnik 73.

stojący, w kształcie podłużnéj wysokiéj skrzyni. Wieka nie było zgoła; nie znaleziono nawet śladu drzewa na wiérzchu. Lękając się zawadzić o ściany, kilka znów godzin poświęcić trzeba było na powolne wygartywanie ziemi z wnętrza grobowca rękami. Ani kamieni, ani drobnych kamyków we wnętrzu nie było: sama czysta ziemia. W końcu, na głębokości 46 c. od powiérzchni ścian grobowca ujrzeliśmy szkielet. Ponieważ grobowiec ukazał się na głębokości 155 c., głębokość zaś grobowca wynosiła 46 c., a zatém szkielet leżał na 201 c. od powiérzchni mogiły, a więc nie tylko nie był pogrzebiony w głębi ziemi macierzy, jak zwykle, ale w samym nasypie; i nie tylko poziomu, lecz nawet środka tego nasypu nie sięgał. Grobowiec wyglądał zupełnie cało. Wszystkie części były na swojém miejscu. Budowa jego dziwna i oryginalna. Złożony z kloców grubych dębowych, szczelnie do siebie przystających i poukładanych jeden na drugim, we dwa rzędy. Kloce szły od samego dna, które z grubych kawałów dębowych były ułożone. Po rogach od dna szły jedne grube kawały przez całą wysokość. Nigdzie żadnego śladu ćwieka żelaznego lub drewnianego, ani téż zapuszczania kloców jednego do drugiego; tylko, jak już powiedziałem, umiejętne i systematyczne ustawienie jednego na drugim. Każdy kloc pod względem obrobienia bardzo foremnego do siebie podobny, ale nie jednostajnéj wielkości i kształtu, tak, że gdy dolne rzędy poukładane były z kloców podłużnych, od środka do góry szły już czworoboczne, a na samym wiérzchu jednostajne, nieco wystające, przez co tworzył się jakby gzéms ze wszystkich cztérech stron. Ponieważ zaś wszystkie kloce miały nie wiel-

kie zaokrąglenie podłużnéj ścianki, przeto odznaczały jeden rząd od drugiego małemi zagłębieniami, co sprawiało widok jakby szachownicy jakiéj. Długość tego pięknego grobowca wynosiła 230 c.; széroкość wewnętrzna 48, zewnętrzna 58, gdyż grubość ścian wynosiła 10 c., głębokość 46. Szkielet leżał na samém dnie, jak już powiedziałem, z drzewa dębowego ułożoném i z lekka ziemią przysypaném. Głowa tak samo skręcona z zachodu na wschód. Ręce wzdłuż wyciągnięte. Z lewéj strony znalazł się pierścionek bronzowy nadłamany. Długość szkieletu wynosiła 182 c. [1]).

[1]) Podług wyliczeń Dr. Kopernickiego wzrost oznaczony na 186 c.; długość czaszki 201; największa széroкość 127, wskaźnik 0,63. Dr. Kopernicki zwraca właśnie uwagę na nienormalność téj czaszki, jako wyjątkowo niemal zwężonéj, sądzi nawet, że to musiało nastąpić w grobie pod uciskiem (naciskiem?) ziemi. Rzeczywiście, żaden szkielet w mogiłach Chocimiérskich nie uległ takiemu uszkodzeniu, chociaż w grobowcu nawet nie było kamieni, jak w innych mogiłach tylko czysta ziemia. Nie wdając się w sądy w kwestyjach antropologicznych, nie możemy jednak nie zwrócić uwagi, że taką samą czaszkę znaleziono w Anglii, w okolicy Watton, pomiędzy 13 innemi, w grobowcu, tworzącym skrzynię kamienną, a przy nich, jak świadczy Lubbock, nic oprócz narzędzi krzemiennych nie znaleziono. Wskaźnik téj czaszki jest ten sam, t. j. 63, kształtem zupełnie podobna do Chocimiérskiéj. Ma nawet taką samą wstawkę na początku szwu strzałkowego, o jakiéj wspomina Dr. Kopernicki, mówiąc o czaszce Chocimiérskiéj. Dr. Wilson nazwał ją czaszką czółnowatą (Kumbecephal). Wskaźnik ten jest najmniéjszy, jaki dotąd zauważano, a czaszki tego kształtu należą, według zdania Lubbocka, do plemion zamieszkujących Europę w wieku neolitycznym.

Aż do wieczora grobowiec pozostał zupełnie cały. Zauważałem, że wpływ słońca, a dzień był bardzo gorący, zabójczo działał na te kloce dębowe, które się za najmniejszém dotknięciem w próchno zamieniały. Tłumy ciekawych mieszkańców Chocimiérza zalegały ciągle wzgórze, niepodobna było zachować grobowca od zagłady; ktoś potrącił i wnet cały runął. Zabrałem ze sobą dwa tylko kloce, ale i te osypały się znacznie.

27 czerwca rozkopano zaledwo zaznaczającą się mogiłkę, gdyż tu i kamienie nawet nie wystérczały z ziemi. Już na głębokości 20 c. znalazły się skorupy gliniane. Szkielet leżał na głębokości 120 c., a był to piérwszy w mogiłkach Chocimiérskich, który: 1) nie miał głowy skręconéj, jak wszystkie poprzednie, i 2) głową leżał nie na zachód jak poprzednie, ale na południe. Głowa leżała foremnie, trochę tylko na prawą stronę przechylona. Prawa ręka leżała na brzuchu wyciągnięta i na jéj palcu pierścień duży bronzowy, kręcony, najpiękniejszy ze wszystkich pokuckich. Lewa ręka tak ułożona, jak gdyby nieboszczka w bok się podparła. W uszach kolczyki bronzowe, o dwóch ogniwach. Na czaszce i na palcu ślady wyraźne śniedzi (patyny) od bronzów. Na piersiach znalazły się trzy maluczkie guziczki bez śniedzi, zczerniałe. Guziczki te stanowią nader ciekawy zabytek. Chemiczny rozbiór jednego z guziczków (był już nadłamany), starannie i umiejętnie dokonany przez profesora Rozwadowskiego, przekonał, że główki guziczków, których średnica wynosi 5 mm., są zdziałane z cyniaku

(tlenku cyny) [1]), z ozdobami na powiérzchni, w kształcie krzyża, jak gdyby złotem emaliowane. Dolne zaś części guziczków przedziurawione, są z żelaza, bez żadnych dodatków; jak o tém rozbiór chemiczny przekonał. Wysokość guziczka, t. j. główki z cyniaku z uszkiem z żelaza, wynosi zaledwo 6 mm. W ogóle robota bardzo misterna. Jest to nadzwyczaj rzadki i ciekawy zabytek z początku epoki żelaznéj.

Długość szkieletu w mogile wynosiła 166 [2]).

Tegoż dnia przeszedłem do drugiéj grupy mogił Chocimiérskich ponad skałą, o których wyżéj wspomniałem. I tu rozkopałem jednę z mogiłek zaledwo rozpoznać się dających. Przestrzeń jéj wynosiła 420 c. z północy na południe i 410 c. ze wschodu na zachód. Skorupy gliniane znalazły się już na 20 c., a na głębokości 105 c. leżał szkielet głową z zachodu na wschód. Ręce miał na piersiach skrzyżowane, na palcu pierścień, w uszach kolczyki, na szyi ozdoba bronzowa i przy niéj 14 paciórek całych i kilka pokruszonych. Ozdoba ta, którą dowolnie nazwijmy wiészadłem, ma wystające uszko z dziurką do przeciągnięcia nitki; od uszka schyla się półokrągławo w kształcie półksię-

---

[1]) Cyniak (Zinnerz, Zinnstein), ruda cynowa, z któréj cynę otrzymują; pojawia się w Czechach w Schlackenwald, w Saxonii i Anglii, zkąd najwięcéj i najczęściéj okazy téj rudy pochodzą. Połysk ma znaczny, barwę zmienną, od żółtéj, czerwonéj do brunatnéj i czarnéj. Minerał kruchy, w małych okruszynach przeźroczysty. Twardość 6—7.

[2]) Podług Dr. Kopernickiego szkielet kobiécy, wzrost oznaczony 167, długość czaszki 181, największa szérokość 135, wskaźnik 0,74.

życa, z zagięciami wystającemi przy końcach, ku sobie pochylonemi. Największa szérokość téj ozdoby wynosi 18 mm. Średnica 45 mm. Zagięcia wystające 10 mm. Uszko 7 mm. Pod uszkiem są trzy nagłówki gwoździste, wypukłe, których średnica wynosi prawie 4 mm. Takież same nagłówki znajdują się i po bokach przy zagięciach, po jednym. Cała ozdoba upiększona punkcikami formującémi podłużne ukośne i poprzeczne równoległe linije. Odwrotna strona zupełnie gładka, tyle tylko, że w tych miejscach, gdzie z przeciwnéj strony są wystające nagłówki gwoździste, tu znajdują się takichże rozmiarów wklęsłości. Nie ulega wątpliwości, że była to ozdoba na szyję i że wraz z nią były zawieszone paciórki. Paciórków tych było sześć ze szkła, okrągławych gładkich, i dziesięć podłużnych z masy.

Głowa leżała prawidłowo, całkiem zasypana wapnem, z którego powstał na czaszce narost przynajmniéj na 3 centymetry. Pod szkieletem i na kościach również było wapno. Długość szkieletu wynosiła 167 c. [1])

Na wzgórzu, o którém mówię, jest panująca nad innémi mogiła, któréj krzyżowy wymiar wynosi 7 m. Rozkopałem i tę mogiłę. Na głębokości 25 c. pokazały się skorupy, a na 35 dużo węgli. W mogile było nadzwyczaj dużo kamyków wapiennych. Dokopałem się do 3 metrów głębokości na wschodniéj stronie, i nic nie znalazłem. Nie miałem już czasu rozkopać zacho-

---

[1]) Dr. Kopernicki pisze, że to szkielet kobiécy, wzrost 162, długość czaszki 157, największa szérokość 116, wskaźnik 73.

dniéj strony, gdzie prawdopodobnie musi spoczywać szkielet, stanowiąc w tym razie wyjątek, gdyż ogólną zasadą było grzebanie w samym środku mogiły. Lecz znalazły się skorupy gliniane, a do tego węgle, których w żadnéj innéj z mogił Chocimiérskich wcale nie było; musiał i tu być ktoś pogrzebiony.

Niektóre niwy, niekiedy rozległe nawet, noszą na Pokuciu nazwanie Mohyłok. Nazwa ta prastara. Dawne inwentarze, dokumenty i plany świadczą, że już przed kilku wiekami tak je nazywano. Na tych mohyłkach, od dawna uprawianych i zasiéwanych, zgoła nie ma faktycznych mogił. Mogły to być pobojowiska po tylokrotnych utarczkach z dziczą azyjatycką w epokach odległych. Późniejsze bitwy, jak np. Obertyńska i inne, wyraźnie znacznémi nasypami zaznaczone, a tradycyja i historyja wskazują miejsca, gdzie swoi i nieprzyjaciele w tych bitwach polegli, pogrzebani zostali. Są wszakże i takie niwy nazwanie Mohyłok noszące, na których kurhany mogilne jeszcze ocalały. Tak na samém pograniczu Podwerbców z Niezwiskami (Zacharyjasiewicza), jest niwa nosząca nazwę Mohyłok, i na niéj ocalało siedm kurhanów; a są ślady, że było ich daleko więcéj, lecz zostały zorane. Kurhany te blizko siebie położone; na dwóch głębokie zapadliny; inne wykładane dniestrowémi kamieniami, których w bliższéj okolicy nie ma. Nie odległe ztąd, na polu Żywaczowskiém, zwaném Mietnica, jest mogiła, któréj długość wynosi 460 c. a szérokość 530 c. i na któréj również dużo czerwonych kamieni.

Do najciekawszych tego rodzaju zabytków należy rozległa niwa nazywana tak samo Mohyłkami

pod Czortowcem. Rozległość jéj podług urzędowego kadastralnego pomiaru z r. 1824 wynosi 369 morgów: 1356 sążni kw. austr. Mohyłki te na północ od Dniestru o 5700 sążni austr. położone, stanowią lekko falistą wyniosłość, u stóp któréj rozciąga się obszérna wieś Czortowiec, przecięta strumykiem wpadającym do Dniestru. Kurhanów na tych mohyłkach zgoła już nie ma. Jedna zaś miejscowość nosi osobne jeszcze nazwanie Bezneńka, albo jak inni wymawiają Bezdneńka (bezneńka może pochodzić od bez-nynie, t. j. bez dzisiaj, a więc prastarą; jeśli zaś bezdneńka, toby może znaczyło bez-dna, miejsce przepaściste). Bezneńka, czy Bezdneńka nie jest dziś ani nasypem wyraźnym, ani kurhanem właściwym, ale śród lekko falistéj wyniosłości całych Mohyłok, występuje nieco nad ogólną powiérzchnię. Otóż dla przekonania się, co téż wnętrze takich niw, nie mających kurhanów, zawiérać może, d. 13 czerwca przystąpiliśmy z p. Wł. Przybysławskim do zbadania téj właśnie części Mohyłok, która się nazywa Bezneńką, albo Bezdneńką. Wykopano tu naprzód dół 4 m. długości i 3 szérokości, 74 c. głębokości. Już na 50 c. znalazły się kości ludzkie na całéj téj przestrzeni rozrzucone; daléj zaś na 70 c. ukazał się całkowity szkielet, brunatno - żelazistego koloru; leżał z zachodu na wschód; rękę lewą miał podkurczoną pod siebie, prawa leżała wzdłuż wyciągnięta; głowę miał podniesioną na nasypie, czy téż zbutwiałém już drzewie, przechyloną na lewą stronę, tak, że o 15 c. była odległą od lewego, a o 30 od prawego ramienia, mierząc od kości nosowéj. Szkielet musiał być cały obłożony deskami albo belami dębowemi, które w próchno

się rozsypały, a ślady ich nawet na piersiach były widoczne. Po wymierzeniu na miejscu w mogile szkieletu. długość jego wynosiła 185 c. [1])

Następnie dół ten rozszérzyliśmy jeszcze na 2 metry, a jednocześnie kopano głębiéj w poprzednim dole. Tu na głębokości 110 c. znaleziono garnek duży z rączką i guzikami. Zdawało się, że był nie stłuczony, ale przy wydobyciu rozpadł się na kilkanaście części.

Następnie natrafiono na kości ludzkie porozrzucane w nieładzie w kilku miejscach: znaleziono i część czaszki. Ozdób żadnych.

W dalszym zaś ciągu rozkopanego dołu, na takiéj saméj głębokości jak i poprzedni szkielet, a mianowicie 75 c., pomiędzy wschodo-południem, a północo-zachodem leżał szkielet w naturalnéj postawie, mając wszystkie części na właściwém miejscu, a prawą rękę na piersiach złożoną; ale czaszki nie było zupełnie. Po wymierzeniu na miejscu długość tego szkieletu bez czaszki, wynosiła 134 c. [2]). I w tym nowo wykopanym dole w kilku miejscach znalazły się skorupy gliniane, oraz kilka zębów ludzkich. Kopaliśmy jeszcze głębiéj, ale nic więcéj nie znaleziono.

Nie ulega zatém wątpliwości, że to było pobojowisko, z odległych jednak czasów. Poległym w boju

---

[1]) Dr. Kopernicki oznacza wzrost na 186; długość czaszki 183, największa szérokość 135, wskaźnik 73.

[2]) Podług Dr. Kopernickiego wzrost mógł wynosić 180 c. Z innych porozrzucanych na tém pobojowisku kości Dr. Kopernicki ułożył szkielet kobiéey, bez czaszki jednak. Wzrost jéj mógł wynosić 163 c.

w późniejszych wiekach nie stawiano garnków w mogile. Czerepy zaś znalezione w tém miejscu, jeżeli nie należą do piérwotnych wyrobów, w każdym razie pochodzą z epoki dawnéj. Z. Glogier świadczy, że takiegoż wyrobu, grubości, a nawet z zupełnie takiemiż rębami i prążkami nie mało znaleziono czerepów przy dawnych grodziskach, jak pod Tykocinem, pod wsią Grodzkie, wsią Samborami i miastem Wizno (kilka podobnych skorup znajduje się w gabinecie archeol. Uniw. Jagiellońskiego).

Nie podzielam zdania niedawno wypowiedzianego przez Dr. Kopernickiego [1], że te kości pochodzić mogą z pamiętnéj bitwy Obertyńskiéj, w któréj hetman Tarnowski zadał cios okrutny Wołochom. Jak miejsce téj bitwy, tak i mogiły poległych dobrze są znane w okolicy każdemu i podania ściśle je określiły. Bitwa Obertyńska nie może mieć najmniejszego związku z pobojowiskiem, czyli mohyłkami Czortowieckiemi. Bezneńka czy Bezdneńka w kierunku północno-wschodnim od Obertyna położona, wzgórzami stanowiącemi dorzécze Dniestru i Prutu oddzielona, odległa o 6500 sążni austr. Bitwa zaś z Wołochami miała miejsce wprost w przeciwległéj stronie: wiadomo bowiem, że hetman Tarnowski z Żukowa na hordy wołoskie uderzył, a miejscowość ta od Obertyna wprost na zachód jest położoną. Po przegranéj niedobitki Wołochów cofały się na Jakubówkę i Honczarów, które to miejscowości na południe od Obertyna i miejsca

---

[1]) Ob. Sprawozdanie o kościach i czaszkach z kurhanów na Pokuciu Dra Izyd. Kopernickiego w II tomie Spraw. Wydz. matem. przyr. Akad. Umiejęt.

bitwy są położone. A zatém nie może być nawet przypuszczenia, aby ciała poległych Wołochów pomiędzy Żukowem i Obertynem, lub w czasie rejterady z pod Honczarowa i Jakubówki, t. j. z zachodu i południa, miał kto ochotę i możność, albo potrzebę nawet jakąkolwiek przenosić na północno-wschodnią stronę i tu grzebać na starych mohyłkach, których nazwa z tradycyją samego Czortowca zlana, sięga odległych czasów, a które daleko wcześniéj od bitwy Obertyńskiéj mogły dać przytulisko najezdcom tylekrotnie ten kraj napastującym.

Żyją i dziś w Obertynie potomkowie tych dzielnych kopijników w hufcach Tarnowskiego, których sławny hetman na placu boju nobilitował i którzy wkrótce potém w Obertynie osiedli. Oni to przekazali z pokolenia w pokolenia wszystkie szczegóły pogromu wołoskiego, oni przechowali nazwę krwawego potoku w Obertynie, oniby wiedzieli z ust swoich dziadów i pradziadów, gdyby choć część niedobitków wołoskich przedarła się na niwy Czortowieckie, zupełnie w przeciwległéj stronie, i tu poległa.

Jeszcze jedna uwaga. Powiedziałem, że w Bezneńce znalazłem wraz z p. Przybysławskim dwa szkielety w naturalnéj postawie leżące, tylko że jednemu brakowało czaszki, oraz kości ludzkie i część czaszki rozrzucone na całéj przestrzeni rozkopanego dołu. Wszystko to przywiozłem do Krakowa. Otóż z tych kości pracowity Dr. Kopernicki odbudował szkielet, któremu brakuje tylko głowy, a szkielet ten prawdopodobnie kobiécy.

Ta okoliczność jest nader ważną, dowodzi bowiem, że niwy noszące nazwę Mohyłok, niekonieczne

nie dawały przytulisko samym tylko poległym w boju, lecz że i kobiéty na nich grzebano. Naprowadza to zarazem na myśl, że mohyłki Czortowieckie, a przynajmniéj miejscowość Bezneńka, może i nie była pobojowiskiem. Mohyłki zatém Pokuckie, jako nie znane nam dotąd cmentarzyska, na których grzebano jeszcze w owych czasach, gdy garnki z jadłem zmarłemu stawiano, budzą niemałe zajęcie archeologiczne, i wymagają nowych wszechstronnych badań, których oczekiwać możemy od członka naszego, na Pokuciu zamieszkałego pana Władysława Przybysławskiego.

Na niwach Obertyńskich, niezależnie od dużych nasypów kryjących szczęty poległych w bitwie z Wołoszą, są i prastare mogiły, sięgające dalekiéj przeszłości. Na jednéj z nich, na samym wiérzchołku jest inny mały kopczyk, jakby odrębną mogiłkę stanowiący. Zwiedzając tę miejscowość z p. Przybysławskim, postanowiliśmy zbadać tę mogiłkę. Po rozkopaniu jéj 12 czerwca, na głębokości 150 c. natrafiliśmy na dwie bryły kamieni wapiennych, podpiérających jeden wyższy od nich głaz prostopadle do ziemi wbity i mający 150 c. wysokości. Obok tego kamienia na całéj przestrzeni leżały porozrzucane kości ludzkie, kawał szczęki z 5 zębami, inny znów z 3 zębami, pojedyncze zęby, nadto czerepy od naczyń glinianych. Po odwaleniu mniejszych brył, kiedyśmy z największą ciekawością wydobyli największy, tak wiele, jak się zdawało, znamionujący głaz, pokazała się pod nim, któżby to mógł przewidzieć? butelka ze szkła białego, a pod nią parę garści żyta. Na owym zaś głazie znaleźliśmy wyrznięte takie godło: 0— +—K—V—6.—

Coby to wszystko znaczyło, nikt nam wytłumaczyć nie umiał. Lecz gdy wyrznięcie tych znaków zgoła nie miało cech starożytniczych, domyślać się wypadało, że byłto jałowy czyjś koncept.

17 czerwca zbadałem inną mogiłę, o kilka mil ztąd położoną, w powiecie Śniatyńskim, w Podwysokiém [1]). Nad tą majętnością panującą jest wysoka góra, Babią albo Baukie zwaną. U stóp jéj malowniczo rozrzucone, dwór z ogrodem, wieś z cerkwią o trzech kopułach i dalsza okolica. Na téj górze jest mogiła dość znacznych rozmiarów, bo od wschodu na zachód mająca 790 c. i od północy na południe 680 c. Na głębokości 1 m. już się pokazała bryła kamienna prostopadle wbita w ziemię, starannie głazami obłożona i jedną dużą płytą uwieńczona. Zaraz téż przyszła nam na myśl owa mogiła pod Obertynem. Zdziwienie jeszcze większe nastąpiło, gdy po wydobyciu największego głazu ujrzeliśmy na nim takież same znaki wyryte, jak i na Obertyńskim, a pod kamieniem już nie jednę, ale dwie potłuczone butelki leżące; tylko żyta brakowało. Gdy powtórzenie się wypadku nakazywało wyśledzenie powodu, nagle usłyszeliśmy śmiech głośny na górze, ale to śmiech, jaki może wywołać nadzwyczajne jakie uniesienie i radość, a zaraz potém usłyszeliśmy i głos wołający do nas: „Czyż ja mogłem spodziéwać się, że po tylu latach ujrzę znów ten kamień!“ Człowiek mówiący to skoczył do mogiły i prawie z dziecinną ciekawością przy-

---

[1]) Znaczne bardzo dobra p. Dawida Abramowicza, w dzierżawie u gościnnego p. Teodora Teodorowicza.

patrywał się temu kamieniowi, śmiejąc się ciągle. Był to mieszkaniec Podwysokiego, Jakim Niauczuk, który nam taką przygodę swoją opowiedział: Przed laty dwudziestu kilku, lub więcéj, był on młodym chłopięciem i pasł w pobliżu trzodę. Na téj zaś górze kopano dół i jacyś panowie robotą kierowali. Ci tedy nieznajomi przywołali go do siebie, kazali rozciągnąć na tym samym kamieniu i kilka plag wyliczyli, poczém dali mu dwa grajcary, nakazując, aby, jak wyrośnie pamiętał, że w tém miejscu zakopano kamień i że tu czyniono pomiar. Rzecz więc jasna, że jak tu, tak i pod Obertynem, jak może się zdarzyć i w innych miejscach, małe kopce sypane na powiérzchni dużych mogił, wybiérane były przez inżynierów dla zaznaczenia pomiarów tryangulacyjnych. Inżynierowie zapewne chcieli przekazać potomności fakt ten przez nich dokonany i niezawodnie w butelkach składali na piśmie wyjaśnienie stósowne; nie pomyśleli wszakże, że głaz osiadając stopniowo w czarnoziemiu zgniecie butelkę, a papiér zbutwieje.

Kopiąc głębiéj, znaleziono kilka czerepków glinianych i kości, ale czaszki, tak samo jak w Obertynie nie było. Musieli je zabrać inżynierowie.

W okolicy Podwysokiego niemało innych dużych mogił; wszystkie pokryte zbożem. Trzeba więc było zaniechać dalszych poszukiwań.

Nie natrafiłem nigdzie na Pokuciu ani na urnę ze spalonemi szczętami, ani na wyraźne znamiona epoki żelaznéj. Wiadomo jednak, że niekiedy, chociaż rzadko i na urny tu natrafiano i są dowody, że epoka żelazna istniała na Pokuciu samoistnie, odrębnie od bronzowéj.

Podaję tu ciekawy szczegół, o którego rzeczywistości zaświadcza członek nasz p. Wł. Przybysławski.

W r. 1859 we wsi Słobodce Polnéj, w powiecie Kołomyjskim, u p. Józefa księcia Puzyny, w ogrodzie, przy kopaniu natrafiono na urnę żelazną zupełnie zbutwiałą i zgryszpaniałą. Urnę w około obwijał miecz zgięty w kilkoro; co zawierała urna, na jakiéj głębokości znaleziona, nie wiadomo. I miecz i urna zaginęły. Ocalała tylko pokrywa od urny także żelazna, mocno uszkodzona. Na obręczy otaczającéj pokrywę są dziurkowania, dowodzące, że była przymocowaną do urny. Sam wiérzchołek musiał być okrągławy, lecz środek zupełnie wykruszony, a pomiędzy obręczą i wiérzchem kulistym idzie naokoło wklęsłość rówkowata, 8 mm. széroka. Objętość pokrywy wynosi 35 c. [1])

W inném znów miejscu, w powiecie Horodeńskim, w Michalczu, są trzy kurhany. Z tych jeden rozkopał p. Kajetan Teodorowicz i znalazł sprzęt żelazny, zupełnie podobny do dzisiejszéj kosy, tyle tylko, że daleko dłuższy; zawiéra bowiem 95 c. długości i 21 mm. szérokości; rękojeść zaś zaledwo 5 c. wynosi. Razem z tym sprzętem znaleziono inny, także żelazny, mający 29 cen. długości, z płasko zaostrzonémi końcami, z otworem w środku na 21 mm. dla nasadzenia na drzewce. P. Przybysławski sądzi, że byłto tak zwany dziś klewec, t. j. przyrząd do nakuwania kosy. Oba końce są tępe i w takim stanie

---

[1]) P. Przybysławski ofiarował tę pokrywę do zbiorów akademickich, jakoż złożyłem ją w muzeum.

jak dziś jest. wybornie mógł służyć do podobnego użytku; lecz możnaby domyślać się, że oba końce mogły być zaostrzone, a wtedy sprzęt ten, osadzony na drzewcu, mógł być doskonałą bronią sieczną.

Jak w wielu miejscach w Europie, tak i na całéj przestrzeni Litwy i Rusi Litewskiéj w kurhanach bardzo często znajdują siérpy, zwane na domysł ofiarnémi, gdyż zbyt są małe, aby do użytku służyć mogły. Na Pokuciu dotąd przynajmniéj nie znaleziono siérpa, ale zato znaleziono kosę, która mogła mieć takież znaczenie. [1])

Tak więc mamy dowód, że na Pokuciu w epoce żelaznéj, były w użyciu urny pogrzebowe z żelaza wyrabiane, mamy kosę i sprzęt niewiadomego przeznaczenia.

Urny metalowe w całéj Słowiańszczyznie należą do prawdziwych rzadkości. Na Litwie znaną jest piękna, nadzwyczaj wielka urna bronzowa, którą na łańcuchach zawieszoną w sklepieniu murowaném w grobie w Landwarowie pod Wilnem znaleziono. Żadnéj innéj urny metalowéj z Litwy i Rusi nie widziałem. Więcéj ich zdobyto w Czechach, jak świadczy J. E. Wocel. Mówi on o urnie bronzowéj w Dusznikach w r. 1866 znalezionéj, o dwóch misach dużych bron-

---

[1]) Niedawnemi czasy, niedaleko od Pokucia, na pograniczu Bukowiny i Wołoszczyzny, pół mili od granicy Bukowińskiéj, we wsi Dersce, znaleziono w ziemi 4 stopy głębokości 12 sierpów bronzowych, razem leżących i śniedzią ze sobą spojonych. Jeden z tych siérpów p. Kazimiérz Gorajski ofiarował do muzeum Tech. przem. w Krakowie. Długość przecięciowa siérpa wynosi 19 c., szérokość 28 mm.

zowych w innem miejscu wydobytych i kilka innych. W W. ks. Poznańskiém i w Prusach zachodnich zaledwo kilka urn bronzowych znaleziono. Na południu Rosyi natrafiają na bogate urny metalowe, nawet złote; ale tych do Słowiańskich nie zaliczamy.

V.

Wyniki badań: określenie epok, ustrój wewnętrzny mogił, przedmioty w mogiłach znalezione, porównanie z mogiłami innych Słowiańskich plemion.—Do jakiéj narodowości należeli ludzie, których szkielety wydobyte na Pokuciu?—Wyrok antropologiczny.— Jak dalece archeologija polegać może na wyrokach antropologicznych?— Opinije i teoryje rozmaitych antropologów i archeologów.

Określenie epoki, do któréj mogą być zastósowane mogiły zbadane przez nas na Pokuciu, nietylko możliwe, ale zarazem i wielce prawdopodobne. W Żywaczowskich mogiłach znaleziono dwa ułamki pierścieni: jeden z zęba gryzonia, drugi ze skorupy ślimaka. Dowodzi to odległéj przeszłości, kiedy ludzie zaledwo zaznajomili się z bronzem, a nie zaniechali jeszcze zupełnie używania wyrobów z kości i kamienia. Następnie mamy w tychże mogiłach wyroby bronzowe, a mianowicie pierścienie i zausznice. Wyrób ich wcale nie odznacza się wytwornością. Po dokonanym rozbiorze chemicznym [1]) pokazało się, że bronz

[1]) Chemicznego rozbioru bronzów pokuckich i kwaczalskich na moją prośbę dokonał znany chemik, prof. Rozwadowski, przy udziale i pomocy chemika Arnoldi.

Żywaczowski zawiéra 4.156% cyny, 40.132% srébra i 55.017% miedzi. Taki skład metalu jest zastanawiający. O ile nam wiadomo, nigdzie, bodaj w takiéj ilości srébra w bronzach nie znaleziono. A to tém dziwniejsza, że i nad Wisłą, w bronzach kwaczalskich znalazło się srébra 28.458% i miedzi 71.695%. Nawet na Ukrainie w bronzach znajdowano tylko miédź, ołów, a niekiedy i cynk [1]. A więc u nas tylko używano srébra w tak znacznéj ilości, gdy zgoła nie znajdujemy ani cynku, ani ołowiu. Wprawdzie rozkłady chemiczne bronzów słowiańskich, jakotéż innych narodów, przekonywają nas, że srébro było w użyciu, ale w nadzwyczaj małéj ilości. Tak np. w bronzach meklemburskich znaleziono zaledwo 0.75 setnych srébra na 98.64 miedzi i 1.19 cyny; w niektórych szwedzkich bronzach na 92.08 części miedzi i 6.93 cyny, 0.69 srébra; w bronzach gdańskich na 89.40 miedzi i 9.15 cyny, znalazło się 1.45 srébra, w innych zaś tylko 0·66; w halstatskich bronzach na 88.20 miedzi, 10.09 cyny, 0.93 ołowiu i 0.21 żelaza. tylko 0.14 srébra [2]).

Bronzy słowiańskie nie miały dotąd charakteru określonego wyłącznego. Czesi i Słowaki, oraz Słoweńcy mieli własną cynę, może więc mieli i własne wyroby podług wzorów etruskich lub innych, które się do nich dostawały drogą handlu zamiennego.

[1]) W powiecie Zwinogrodzkim [Zwienihorodskim], gub. Kijowskiéj nad Dnieprem, w okolicach Michajłowskiéj góry. Ob. Drewnosti Moskiewskiego Arch. Tow. t. I, str. 218. M. Maksimowa, rozbiór chemiczny prof. Tiutczewa.

[2]) Prawik zemé české. Wocla.

W Peszcie, jak wiadomo, są nawet formy do odlewów. U nas cyny prawie nie było, srébro i my mieliśmy. Możeto więc dla tego u nas tak znaczna ilość srébra w bronzie; a zatém mogłaby ta właściwość stanowić cechę wyłączną naszych miejscowych wyrobów. Jestto przypuszczenie, które, jak i w ogóle kwestyja bronzów słowiańskich, wtedy tylko mogłaby nabrać większéj doniosłości, gdyby bronz ze wszystkich prowincyj umiejętnie i dokładnie chemicznie był rozebrany.

Niektórzy nasi archeologowie wątpią, ażali u nas epoka bronzu czystego istniała odrębnie, gdyż bronz prawie wszędzie razem z żelazem występuje. Zdania takiego najzupełniéj nie podzielamy. Nie wszędzie i nie zawsze bronz z żelazem się łączą. Moglibyśmy wykazać z własnych badań nie jednę okolicę, gdzie nie w wyjątkowéj, jednéj, lub kilku mogiłach, ale w znacznéj ich liczbie w dánéj miejscowości, żelaza zgoła nie było; a nie było i innych cech znamionujących epokę żelazną, albo przejściową z bronzu do żelaza. Mogiły takie zawiérały sam tylko bronz, najsłuszniéj więc zaliczyć je wypada do epoki bronzowéj.

A teraz oto mamy dowód i w mogiłach Żywaczowskich, w których oprócz dwóch ozdóbek z zęba i ślimaka, nic oprócz bronzów nie znaleziono, że i na Pokuciu isniała epoka bronzowa; a gdy nas zadziwia niezwykła proporcyja srébra i stósunkowo bardzo nie wielka cyny, która nawet może pochodzić nie z przymięszania jéj do zléwu metalów, ale tylko dla tego, że nie odczyszczona znajdowała się w rudzie srebrnéj; widzimy za to odpowiednią ilość miedzi; ołowiu zaś, który dodawano w późniejszych już czasach epoki bronzowéj, jak również cynku, znamionującego koniec téj

epoki, niéma tu zgoła; niéma i śladu drzewa, tylko głazy znacznych rozmiarów, kamyki dniestrowe umyślnie sprowadzone; wreszcie skorupy od garnków, swoją grubo ziarnistością, zupełnie odpowiadają téj epoce.

Inaczéj się rzecz ma z mogiłami Chocimiérskiemi; te, jak już widzieliśmy, zawiérały grobowiec drewniany, starannie wyrobiony, wymagający wydoskonalonych narzędzi; mamy tu bronz prawdziwy, nawet pięknego wyrobu, jak pierścień pleciony i ozdobę na szyję; ale za to mamy tu pierścienie, które podług chemicznego rozbioru dały 98.1% ołowiu i 1.9 cyny, a zatém jużto nie bronz, lecz aliaż, który zalicza się do epoki żelaznéj, co téż udowodniają trzy maluczkie guziczki, u których uszka z czystego żelaza, nakoniec i sam wyrób paciorków szklannych i masowych, chociaż daleko wcześniéj już znanych, swoją ozdobnością niemniéj stwierdzających, że należały do epoki późniejszéj.

Wielki zatém przedział czasu pomiędzy mogiłami Żywaczowskiémi a Chocimiérskiemi. Nie posądzą nas o dowolność w orzeczeniu, skoro opinię naszę stwierdzamy faktami, które na gruntownych podstawach, jakie nauka zdobyła, wyraźnie określają epoki obu grup mogił [1]).

[1]) Rzecz godna uwagi, że badania antropologiczne przywiodły do wręcz przeciwnych wniosków. Gdy bowiem archeologija stwierdza faktami, że mogiły Żywaczowskie należą do epoki bronzowéj, a Chocimiérskie do żelaznéj, antropologija znajduje, jak mówi Dr. Kopernicki: że „kości z grupy Chocimiérskiéj z pozoru i kruchości wyglądają na nieco starożytniejsze od Żywaczowskich.“ Dowodzi to, że jak archeologija antro-

Mogiły Czortowieckie nie dały nam żadnych stwierdzających epokę faktów. Skorupy naczyń glinianych, jak również ta okoliczność, że z trzech szkieletów jeden kobiécy, naprowadzaćby mogły na domysł, że to było jakieś wspólne grobowisko, może z piérwszych wieków ery chrześcijańskiéj; w każdym razie nie mające nic wspólnego z bitwą Obertyńską i daleko wcześniejsze od niéj. W końcu, zbadanie jednéj tylko miejscowości, na tak rozległéj niwie nazywanéj od wieków Mohyłkami, nie daje nam jeszcze prawa do stanowczych wyroków, a to tém bardziéj, gdy i sam rodzaj tych cmentarzysk po raz piérwszy częściowo tylko zbadany został.

* *
*

Urządzenie mogił Pokuckich, pozycyje, w których leżały szkielety, nakoniec same przedmioty w nich znalezione, nie przedstawiają nam nic szczególnego i w niczém bardzo nie różnią się od podobnych mogił, któreśmy badali w innych częściach Rusi, jak n. p. w ziemi Nowogrodzkiéj, w okolicach Połocka, nad Wiliją, Uzłą, Hayną, Serweczem w ziemi Krywiczan, nad Berezyną w Borysowskiém, u Czarnorusinów w Lidzkiém, w Święciańskiém, a nawet w samém sercu Litwy, w okolicy starożytnéj Brażoły, w Trockiém,

---

pologiją, tak samo i antropologija archeologiją posiłkować się muszą, chcąc wydać wyrok ostateczny; jak również, że sam tylko pozór i kruchość kości mogą czasami i na mylne drogi sprowadzić.

gdzie się szkielety znalazły, a nie popielnice, jak to prawie zawsze bywa na Litwie. Mógłbym tu setki przykładów przytoczyć z własnych badań. Gdy znów zajrzymy do badań mogił w Czechach i w innych ziemiach słowiańskich, gdzie znajdowano szkielety, przekonamy się, że ogólne cechy i charakter mogiłom słowiańskim właściwy, a wielce różny od mogił innych ras, na Pokuciu w niczém się prawie nie odróżnia. Jak na Pokuciu, gdzie grunt z tłustego czarnoziemu się składa, sprowadzano z dalszéj okolicy o mil dwie i więcéj kamyki brunatne Dniestrżańskie dla przysypania ciała, lub téż używano do tego piasku, lub gliny i wapna; byleby tylko nie tą ziemią, która jest rodzimą tego miejsca, na którém mogiłę usypywano; tak samo i na Rusi Litewskiéj, gdy grunt był piasczysty, sprowadzano nieraz z odległych okolic ziemię czarną, a naprzykład w Breciance pod Nowogródkiem, gdzie ziemia czarna, dobywano zkądś piasek dla przysypania ciała. Nie twierdzę, jakoby tak było wszędzie i zawsze; mogą być wyjątki, ale rzadkie; mnóztwo zaś faktów domyślać się pozwala, że musiało być niejako zasadą, może nawet symbolem religijnym, aby szczęty zmarłego przykrywała nie ta ziemia, która jest rodzimą, ale taka, któréj na tém miejscu niéma. Powtarzam, że nie twierdzę tego ze stanowczością, ale jako przypuszczenie, oparte na własném wieloletniém doświadczeniu. Daléj, głazy duże wszędzie używane były dla otaczania mogiły, szczególnie w wiérzchnich warstwach nasypu, a niekiedy na głazie i głowa spoczywała. Tylko w Czechach i na Morawie, jak n. p. w okolicy Skalska, głazy były ułożone w ten sposób, że tworzyły jakby izdebki podobne do Dolme-

nów i Tumulusów. Na Pokuciu nie znalazłem tego rodzaju grobów, jak również nie widziałem ich i na Rusi Litewskiéj. I tu i tam duże głazy kamienne kładziono dokoła nasypu, może dla tego, aby zabezpieczyć mogiłę od zrujnowania.

Na Pokuciu używano do tego kamieni gipsowych lub wapiennych. Kamień ten kruchy, łamiący się, przybiéra bardzo często pozór grubego obrobienia. Takie bryły były w mogiłach Żywaczowskich i Chocimiérskich. Ja widziałem w nich zwykłe bryły, które przy rozbijaniu przypadkowo w ten sposób pokruszyć się mogły, co téż łatwo sprawdzić i dziś w miejscach gdzie łamią kamień w skałach wapiennych lub gipsowych i gdzie przy rozbijaniu, bryły nieraz przybiérają najforemniejsze kształty. Przeciwnie, p. Antoni Schnejder, który był obecny w czasie poszukiwań moich w Chocimiérzu i Żywaczowie, widział w tych rozbitkach jakieś symbola mitologiczne; w jednym upatrywał nawet Czarnego boga, w drugim Lwa [1].

---

[1]) W VIII zeszycie Encyklopedyi dla krajoznawstwa Galicyi (str. 388 i 391), p. Schnejder robi nam ciężki zarzut, żeśmy nie uwzględnili tych kamieni. Nie mogliśmy uwzględniać tego, czego niéma w rzeczywistości; a obałamucać siebie i innych dowolnością przypuszczeń, uważaliśmy za rzecz niestósowną. Ale wszak p. Schnejder niektóre z tych kamieni, na których właśnie upatrywał owe rzeźby, zawiózł do Lwowa (co nastąpiło, i inaczéj nastąpić nie mogło, za naszém zgodzeniem się). Niechżeby więc tacy uczeni mężowie jak August Bielowski, jak ksiądz kanonik A. Pietruszewicz, wreszcie głęboki znawca sztuki p. Edward Pawłowicz, obejrzeli te kamienie i wyrok swój wydali: ażali noszą one na sobie ślady rzeźby

Trudno, my nic podobnego nie widzieliśmy, i dla tego nie uważaliśmy za stósowne dźwigać z sobą te bryły.

W Czechach, tak samo jak na Litwie, (n. p. w okolicach Druskienik za Niemnem, w gub. Augustowskiéj, w Justyjanowie Abłamowicza) natrafiano na rodzaj tarasów ściśle kamieniami wyłożonych, ale w nich same tylko urny rzędami poustawiane, szkieletów zaś nie było. Tak samo niedawno w r. b. w Górzycach w Poznańskiém, na cmentarzysku odkryto czworobok podłużny, z ogromnych głazów ułożony, a wewnątrz rodzaj skrzyni, z gładko otłuczonych kamieni, z wielkiemi głazami u dołu, i dnem wyłożoném płaskiemi, łupanemi kamieniami; lecz i w tym nader rzadkim w Słowiańszczyznie grobie znaleziono same urny z popiołami.

Na groby dębowe natrafiano i w Czechach, tak samo z epoki żelaznéj, jak n. p. w okolicy rzéczki Smutnéj. Na Białorusi i w ogóle na Litwie nie znaleziono dotąd podobnych grobów, ale w lasach Borysowskich, w puszczy Hubskiéj, w okolicy Łohojska, natrafialiśmy ze ś. p. K. hr. Tyszkiewiczem na małe, nic nie znaczące na pozór mogiłki, które tu piérwotny swój powiérzchny ustrój zachowały, a szkielet w nich był ze wszystkich stron dylami dębowemi starannie obłożony. Były to prawie zawsze mogiłki kobiéce, bogate w ozdoby bronzowe, w paciórki i dzwo-

---

ręką ludzką zdziałanéj, a które jakoby najwyraźniéj uwidoczniają postać niby lwa, albo wrzekomo są podobne całkiem do rzeźby głowy Czerno-boha w Bamberku?

neczki z tyłu głowy od ucha do ucha rzędem zawieszane.

Jak na Pokuciu, tak samo na Litwie i Rusi, a i w Czechach wysoka mogiła oznacza, że w niéj pogrzebiony jakiś wódz, naczelnik, może patryjarcha jakiego pokolenia. Przeciwnie małe mogiłki prawie zawsze szczęty kobiéce przykrywały.

Jeżeli mamy szukać koniecznie różnicy pomiędzy zwyczajami pogrzebowémi na Pokuciu i u innych ludów rusińskich, to chyba to tylko daje się zauważać, że gdy na Rusi Litewskiéj garnki lub misy i kubki z jadłem i napojem stawiane były w nogach lub przy boku szkieletu, na Pokuciu stawiano je w samym nasypie po nad szkieletem, zawsze jednak w kierunku nóg.

I tu i tam szkielety leżą głową najczęściéj na zachód, chociaż zdaje się u Rusinów w ogóle nie było to bezwzględnym warunkiem. Ręce dowolnie układano, u jednych skrzyżowane na piersiach, u drugich obie wyciągnięte wzdłuż tułowiu, lub jedna ręka na brzuchu, a druga wzdłuż wyciągnięta; czasami znów jedna ręka bok podpiérająca, lub w tył podkurczona.

W ogóle więc mogiły przez nas zbadane na Pokuciu, jak zewnętrznėm, tak i wewnętrzném swém urządzeniem noszą na sobie zupełne cechy mogił słowiańskich, te zaś, jak słusznie powiada K. Szulc, „dosyć mają sobie tylko właściwych znamion, po których je z wielu innych wyróżnić i poznać można [1]).

---

[1]) Nie jest naszém zadaniem podawać tu szczegóły o zwyczajach pogrzebowych u innych ludów, dobrze znanych z licznych opracowań. Przypomnimy tylko, że

* *
*

Znamiona, jakie nam wskazują mogiły, urządzenie ich wewnętrzne. wreszcie przedmioty, jakie w nich znaleziono, pozwalając określić epokę mogiły, zarazem naprowadzają na mniéj więcéj pewne domniemania, do jakiéj rasy należeli ludzie. których szczęty w tych mogiłach pogrzebione zostały.

Zbadane przez nas mogiły Pokuckie noszą najwyraźniejsze znamiona mogił słowiańskich. Prastare zabytki mitologiczne. głębsze badania dziejopisów słowiańskich, przekonywają nas, że kraina nad-Dniestrzańska i nad-Prutska była kolébką rodzimą Słowian. Walki z innoplemiennemi ludami, podboje ich, zostawiły tu swoje ślady: ale nie wyniszczyły do szczętu ludności rodziméj. Przybysze napastowali jedni drugich, jedni drugich wypędzali; cierpieli wiele krajowcy, ale nie ginęli ze szczętem, a narodowość swoją słowiańską przechowali aż do dni naszych nieskażoną, oprócz pewnéj liczby nazw i wyrazów obcych, które ugrzęzły w mowie słowiańskiéj.

Mając zatém niezaprzeczone świadectwa, jakie wskazały badania nasze. stałego osiedlenia téj ziemi

---

u Słowian niéma Dolmenów i Tumulusów, niéma mogił usypanych z samych okruchów krzemyków, nie podściełano pod szkielet skór zwiérzęcych, nie grzebano w pozycyi siedzącéj, jak na Wschodzie, a i w Halstacie, lub na wpół zgiętych; a te ostatnie wypadki jeśli miały miejsce gdzieniegdzie u nas (zaledwo kilka wypadków), świadczyły tylko, że to był pogrzebiony przybysz, nie krajowiec. Możnaby wyliczyć bardzo wiele i innych odcieni, stanowczo odróżniających mogiły Słowiańskie od mogił innych ludów.

od epok najodleglejszych, wiedząc już, do jakich epok należą mogiły Pokuckie, w końcu jakie ludy przeważnie tu mieszkały; mielibyśmy poniekąd prawo do wniosku, sądzimy, niepozbawionego gruntownéj podstawy, że szczęty przez nas wydobyte, należeć mogą do rodziny słowiańskiéj.

Ale pod względem określenia rasy, już nas uprzedzono i wyrok stanowczy wydano. Albowiem w rozprawie antropologicznéj [1]) Dr. J. Kopernicki, który troskliwie i umiejętnie szkielety przez nas z Pokucia przywiezione zbadał, wyraźnie powiedziano: „że czaszki te nie są ani rusińskie, ani w ogólności słowiańskie.“

Wyroki antropologiczne są ważne, jako opiérające się na podstawach ilościowych. Dr. Kopernicki powiada: „że wszyscy badacze, którzy zastanawiali się nad budową czaszek słowiańskich, jednozgodnie znaleźli je wyraźnie krótkogłowemi. A mianowicie: Retzius na cztérech czaszkach słowiańskich, otrzymał wskaźnik czaszkowy (index) 88; von der Hoeren na 15 czaszkach otrzymał wskaźnik 85; ja (t. j. Dr. Kopernicki) na 27 czaszkach znalazłem 80; nakoniec Weisbach na 96 czaszkach Słowian austryjackich otrzymał wskaźnik 82.“

Jestto kwestyja nadzwyczaj doniosła i ciekawa. Nie chodzi tu bowiem już o czaszki Pokuckie tylko, ale w ogóle o Słowiańskie. Wszak podług téj teoryi, skoro wszyscy badacze czaszek słowiańskich jedno-

---

[1]) W II tomie Rozpraw i Sprawozdań Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności.

zgodnie uznali je krótkogłowemi, wypadałoby, że i nasz Kazimiérz W. nie był słowianinem, gdyż wiemy z umiejętnéj rozprawy prezesa naszego Dra J. Majera, że czaszka Kazimiérza W. nosi wybitną cechę formy długogłowéj [1]), chociaż Dr. Majer uznaje w nim przymioty słowiańskie i z uwielbieniem mówi o nim jako o Słowianinie.

Dr. Kopernicki oprócz siebie wylicza jeszcze trzy tylko powagi antropologiczne. Wiémy jednak, że kwestyja ta sama toczyła się na ostatnich dwóch kongresach archeologiczno-antropologicznych. Jeden z niezaprzeczenie znakomitych dziś antropologów, Quatrefages, jak również Hamy, utrzymywali tak samo ze stanowczością, że dzisiejsze Prusy są siedliskiem główném fińszczyzny krótkogłowéj i że wszyscy Słowianie należą do téjże krótkogłowéj czyli mongoidalnéj (albo turańskiéj) rasy.

Quatrefages i Hamy twierdzenia swoje opiérają na wynikach, jakie daje wskaźnik cefaliczny, najzupełniéj zgadzając się z teoryją Retziusa, Dra Kopernickiego i innych, t. j. dzieląc czaszki na długogłowe, czyli dolichocefalne i krótkogłowe, czyli brachycefalne. Lecz gdy Dr. Kopernicki w rozprawie swojéj, nic nam nie mówi, do jakiéj rasy zaliczyć wypada krótkogłowych Słowian; Quatrefages i Hamy dobitnie tłumaczą, że ilokroć wskaźnik cefaliczny nie jest większy od 72 — 76, tyle razy możemy być pewni, że czaszka należy do rasy aryjskiéj, albo aryjsko - semickiéj; ilekroć zaś wskaźnik wyraził się

[1]) Rocznik c. k. Tow. nauk. krak. t. XVI, 1870 str. 242.

cyfrą 80 — 85, tyle razy wnosić należy, że czaszka wskazuje rasę mongoidalną.

Czaszki Pokuckie podług wyliczeń Dra Kopernickiego zawiérają od 63—77, a więc, mówi Dr. Kopernicki „należą niewątpliwie do jednego ze szczepów długogłowych aryjskiego plemienia.“ A chociaż w rozprawie swojéj nie wspomina nawet o teoryi Quatrefagesa i Hamy, ani téż tłumaczy, do jakiéj rasy należeć mają krótkogłowi; lecz skoro już przedtém wyraźnie i ze stanowczością oświadczył: „że czaszki te (jako długogłowe) nie są ani rusińskie, ani w ogólności słowiańskie“, sądzićby wypadało, że krótkogłowych do aryjskiego plemienia wcale nie zalicza.

Zestawienie zatém tych dwóch teoryj, opiérających się na jednostajnym wskaźniku, uzupełnia niejako brak, jaki spostrzegać się daje w rozprawie Dra Kopernickiego, a mianowicie tłumaczy nam, że krótkogłowi należą do rasy mongoidalnéj, czyli turańskiéj.

Walka, jaka się toczyła na kongresach między Virchowem a Quatrefagesem, zwróciła na siebie uwagę wszystkich uczonych. Virchow prawie sam jeden stanął w obronie Prusaków i Słowian, nie przekonał jednak przeciwników, i teoryja ich do téj chwili używa u Francuzów wziętości.

Który z nich ma słuszność? przyszłość wykryje; nas zaś w téj chwili więcéj interesuje trudność, jaka zachodzi w pogodzeniu, a raczéj w zestawieniu wyników badań archeologicznych z antropologicznemi. Bo gdy archeologija wskazuje nam, że Pokuckie mogiły w niczém się nie różnią od ogólnie Słowiańskich, antro-

pologija zbija to, twierdząc, że czaszki, które w łonie tych mogił spoczywały, są niesłowiańskie.

Ale czy antropologija z kranijologiją posiadają już dostateczną ilość danych, czy dane te, jakie dotąd zdobyły, pozwalają im mówić ze stanowczością, czy nie są jeszcze hypotezą tylko, czy to antropologiczne non possumus ma pod swémi stopami grunt mocny?

Z rozprawy Dra Kopernickiego widzimy, że zbadanych przez Retziusa, von der Hoebena, Weisbacha i samego Kopernickiego czaszek słowiańskich razem 142. Otóż tu pomimo woli tłoczą się zapytania: czy nie za mała to liczba na wielomilionową ludność słowiańską? Czy tak mała liczba daje prawo nieomylności i stanowczości w twierdzeniach, że wszyscy Słowianie są krótkogłowymi?

Dr. Kopernicki nie wyszczególnia, ile z liczby tych 142 czaszek pochodziło z mogił dawnych, a ile było między niemi z epok późniejszych, albo nawet z ostatnich czasów? Daléj, czy antropologija zdobyła niezłomne przekonanie, że czaszka Słowianina z odległych epok, w niczém się nie różni od dzisiejszéj, a jeśli się różni, to jakiż mianowicie stósunek dawnych czaszek do współczesnych, w jednéj i téj saméj miejscowości? Czy na te wszystkie i wiele innych pytań; antropologija może już nam stanowczo odpowiedzieć, a jeśli nie, w takim razie, czy może nakazać nam bezwarunkowe wierzenie w wyniki, jakich dostarczyły te 142 czaszki?

Nadto inna tu jeszcze zachodzi kwestyja: sam Dr. Kopernicki wyznaje, że na 10 czaszek z kurhanów Ukraińskich, zaledwie dwie znalazł krótkogłowe, wszystkie zaś inne były długogłowe. Daléj, że z 22

czaszek z kurhanów w okolicy Kijowa, także dwie tylko były krótkogłowe, wskaźnik zaś wszystkich innych wyrażał od 67—79. Dodaje w końcu, że i Weisbach w Czechach znalazł także czaszki długogłowe.

Śród tych zawikłań, słusznie powiada prof. Dr. Kotlarewski: „niechże wolno będzie archeologowi zapytać się, jak dalece może on korzystać z badań antropologicznych, mając na względzie to stanowisko, jakie ta nauka obecnie zajmuje i jak wielką korzyść przynosi porównawcza kranijologija dla archeologii i etnologii historycznéj?“ [1])

Tenże znakomity archeolog przytacza zdanie akademika Bera, który całe życie pracował nad badaniami w zakresie antropologii i etnologii. „Gdybyśmy chcieli, powiada Ber, wydawać wyroki, sądząc z samego tylko składu czaszek, w takim razie zmuszeni bylibyśmy szukać wspólnéj kolébki Germanów i Tungusów.“ „Dlategoto“, powiada daléj Ber, „porównawcza antropologija, jak i każda inna nauka powinna pracować nad zgromadzeniem wielkiéj ilości pojedynczych przykładów, aby w przyszłości dójść do ogólnych i stanowczych rezultatów,“

Nie jeden Ber taki oględny w swoich wyrokach. Ten sam Retzius, na którego powołuje się Dr. Kopernicki, niemniéj oględny, gdy wyrzekł pamiętne słowa do tegoż samego Dra Kopernickiego: „zaniechaj pan wszelkich przedwczesnych wyrokowań!“ [2])

---

[1]) Drewnosti 1868, t. I, 173.

[2]) „Lassen sie alle Spekulationem bey Seite.“ Ob. Kijewskija Uniwersitietskija Izwiestija, artykuł Kopernickiego, 1861, Nr. 1.

Najdobitniéj i najjaśniéj wypowiedział swoje zdanie uczony Dr. Virchow, na kongresach w Brukselli i Stokholmie (1872 i 1874): gdy według Quatrefagesa rasy ludzkie dadzą się zdefinijować z tych czaszek. jakie przez antropologów zbadane już zostały; według zdania Virchowa „ta ilość czaszek jest jeszcze niedostateczną, trzeba czekać, aż się kollekcyje pomnożą: i rezultatów spodziéwać się nie można, chyba za jakich lat dziesięć.“ Dodaje przytém prof. Virchow: „że różnice rozmiarów, które nauka za charakterystyczne przyjęła, trafiają się nietylko pomiędzy okazami czaszek ludzkich różnych narodów, ale nawet w łonie jednéj i téjże saméj rodziny.“

Teoryja podziału czaszek na długogłowe i krótkogłowe nie jest jeszcze uznaną ostatecznie przez antropologów. Gdyby przynajmniéj między nimi panowała zgoda zupełna! Ale gdzie tam!

Huxley mongoloidom przypisuje czaszki, stojące pomiędzy długo a krótkogłowością; Słowian zaś, Teutonów, Skandynawów stawia razem, pośrodku między krótkogłowemi i długogłowemi (skóra blada, oczy niébieskie, włos jasny, obfity). Głowy Lapończyków są okrągłe, krótkie; głowy Eskimosów i Grenlandczyków bardzo długie, a jednak wszystkie te ludy należą do rasy mongolskiéj. Kapitan zaś Hall [1]) opisując Eskimosów, powiada, że matki Eskimoskie nadają głowie dziecka sztuczny kształt stożkowaty, wkładając na głowę skórzaną czapkę bardzo ciasną i mocno na głowie trzymającą się.

---

[1]) Life with the Esquimaux, Londyn, str. 520.

Welcker według ogólnego kształtu czaszek dzieli je na 5 form, Niemców zaś dzisiejszych i Słowian zalicza do 5 formy, jako mających czaszkę płaską i széroką. Welcker i Brock przyszli nawet do tego przekonania, że długogłowość i krótkogłowość stanowią tylko wybujałość, w jednym i drugim kierunku przypadkową, i od wielu innych okoliczności zawisłą; a zdarzającą się u wszystkich ludów i plemion. Inni, jak Bernard Davis, Krause, ten sam Welcker, szukają zupełnie innych podstaw do wymiaru czaszek. Prof. Virchow na kongresie Brukselskim, na dowód, do jak błędnych doprowadwić mogą rezultatów analogije, pokazywał czaszki dwu zbrodniarzy, ściętych przed kilkunastu laty. Cechy ich charakterystyczne, spólne z właściwościami czaszek, znalezionych w grocie Furfooz. Możnaby więc z tego wysnuć teoryję i pochodzenie zbrodniarzy w ogólności od troglodytów wyprowadzić [1]).

---

[1]) Nie potrącamy tu kwestyi o różnicach, jakie zachodzą w czaszkach mezkich i kobiécych; kwestyi, która także nie może być uważaną za ostatecznie rozwiązaną. Welcker np. znalazł, że prawie u wszystkich ras, kobiéce czaszki są bardziéj długogłowe, niż mezkie, a Weisbach znalazł u kobiét austryjackich przeciętną wskazówkę szérokości 82.5 i skłonność raczéj ku szérokogłowości. Ciekawe są o tém szczegóły w świéżo wydaném dziele Völkerkunde przez Oskara Peschel (Lipsk, 1875). Virchow otwarcie wyznał (w pracy swojéj o starożytnéj czaszce w Kopenhadze): „nie czuję się w możności zawsze przeprowadzić pewne granice między mezkiemi i kobiécemi czaszkami, a dla tego wolę téj pracy się wyrzéc, ażebym nie stawił podziału dowolnego i wątpliwego.“

Niepodobna zatém bezwarunkowo polegać na wynikach wymiarów kranijologicznych. Najdzielniejsze umysły poświęcają swe prace antropologii, zdania i opinije ściérają się, wre życie naukowe; mimo to, dotychczas same wskaźniki cefalistyczne, nie mogą służyć dla archeologa za wyrocznię. Antropologija z kranijologiją, niezawodnie mają wielką przyszłość przed sobą; ale poczekajmy jeszcze, jak mówi znakomity Virchow, lat dziesięć, a wtedy może ta sama antropologija wróci nam naszego długogłowego Kazimiérza W. do rodziny słowiańskiéj, wtedy może i nasze skromne Pokuckie czaszki znajdą właściwsze zastósowanie do swych mogił, gdy dziś jak pasorzyci jacyś spoczywają w mogiłach słowiańskich, choć sami jakoby nie Słowianie.

* *

*

Kończąc nasze sprawozdanie z wycieczki na Pokucie, musimy tu oświadczyć nasze najczulsze podziękowanie tym wszystkim, którzy nam drogę do poszukiwań torować raczyli, zaznajamiając z zabytkami miejscowémi i dając dowody najżywszego współczucia dla badań archeologicznych, a mianowicie członkowi akademickiéj komisyi archeologicznéj p. Wł. Przybysławskiemu, pp. Grzegorzowi Łukasiewiczowi

i jego synowi Kazimiérzowi Kajetanowi, W. Bohasiewiczowi, Teodorowi Teodorowiczowi i p. Siwickiemu [1]).

---

[1]) W czasie poszukiwań w Chocimiérzu obecnémi byli: ś. p. poseł Agapsowicz, W. K. Krzysztofowicz, p. Dawidowski, A. T. Jakubowski, W. Rycharski i cała prawie ludność Chocimiérza. W Czortowcu zaś pp.: Franciszek Albinowski, Narcyz Modzolewski, K. K. Łukasiewicz, Ludwik Biskupski. Nadto przez cały czas poszukiwań moich na Pokuciu, obecnym był p. Antoni Schnejder, czł. Ak. Kom. arch., któremu miło mi jest wyrazić serdeczną wdzięczność za gorliwą pomoc w badaniach, a szczególnie mogił w lesie Chocimiérskiém, gdzie pod wyłącznym jego dozorem odkryte zostały piękne okazy broni i narzędzi kamiennych. Do robót stałych koło mogił w Chocimiérzu i Żywaczowie użyci byli: Kosiński Stanisław, Zubrzycki Sabin, Olcksy, Stefan i Andrzéj Nahyrniakowie (szlachta Chocimiérska); Paweł Stasiuk, Andrzéj Chaba, Iwan Słobodzian, Kosiński Piotr i inni. W Czortowcu: Ignacy Hołub, Mikołaj Bojczuk, Wasil Serheniuk, Ilko Hrycaniuk, i inni.